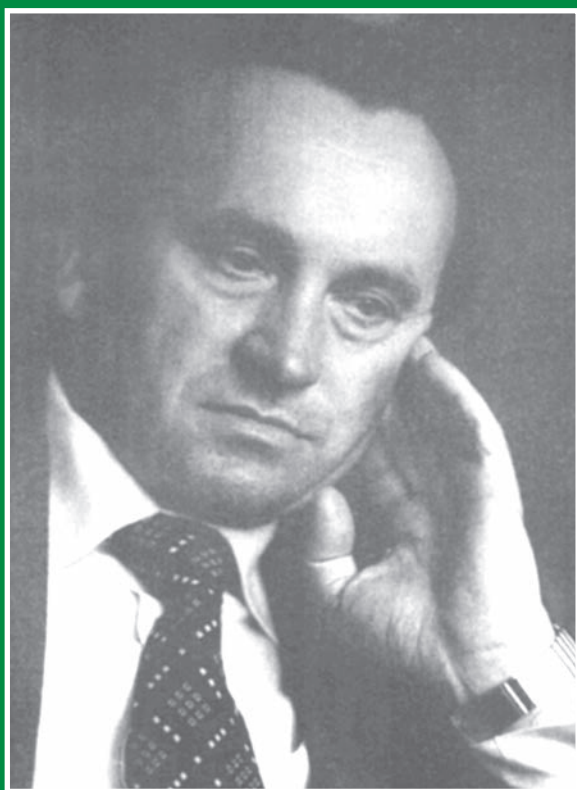


RES HUMANA

Humanizm
Racjonalizm
Kultura świecka

3/178
2022 r.

DWUMIESIĘCZNIK • ISSN 0867-847X Indeks 33426X • Numer 3 (178) 2022 Rok wyd. XXXI • Cena 8,00 zł (w tym 8% VAT)



Profesor **Jan Szmyd**
„*Wobec kryzysu
świata i człowieka*”

czytaj s. 16–20

FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

- „Wojna i humanizm” - to dylemat i problem jaki podejmuje komentarz redakcyjny
- Wyboczy sukces Emmanuela Macrona dobrym znakiem dla demokratycznej Europy
- Pożegnanie dr. Władysława LORANCA

ŚWIAT I POLSKA

Na temat „Ładu powojennego” z Włodzimierzem CIMOSZEWICZEM rozmawia Robert Smoleń

25 LAT Z KONSTYTUCJĄ RP

Ryszard KALISZ opisuje wielkie dzieło Konstytucji i jej niszczenie przez obecny rząd

Profesor Jan SZMYD przedstawia swoją najnowszą książkę *Wobec kryzysu świata i człowieka*

W cyklu publikacji prac Komitetu Prognoz
POLSKA 2000 PLUS

Robert GRZESZCZAK o „Polsce praworządnej w Unii Europejskiej”; Artur NOWAK-FAR o Polsce w strefie euro; Piotr ŁUKASZEWICZ o Polsce we wspólnej polityce obronnej UE

Stefan DUDRA o Polskim Autokefalicznym Kościele Prawosławnym

ŚWIADECTWA

O budzącej szacunek inicjatywie Uniwersytetu Łódzkiego ustanowienia Nagrody im. profesora Tadeusza Kotarbińskiego za najlepszą książkę humanistyczną roku

O dotychczasowym dorobku Konkursów i o profesorze Januszu SZMYTCIE Laureacie tegorocznej nagrody.

Ponadto w numerze:
FORUM MYŚLI NIEOBOJĘTNYCH, recenzje oraz stały felieton Jerzego J. WIATRA

Spis treści

FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

KOMENTARZ REDAKCYJNY

Wojna i humanizm/1

Robert SMOLEŃ

Emmanuel Macron powtórnie zwycięży/3

Ksawery S. PIWOCKI

„Wszechobecność filozofii”/5

Redakcja „RES HUMANA”

Pożegnanie dr Władysława Loranca/6

ŚWIAT I POLSKA

Ład powojenny

Z Włodzimierzem CIMOSZEWICZEM

rozmawia Robert Smoleń/7

25 LAT Z KONSTITUCJĄ RP

Ryszard KALISZ

Dzieło Konstytucji i jej

niszczenie przez obecny rząd/13

Jan SZMYD

Wobec kryzysu świata i człowieka

Ocena krytyczna i ostrzeżenie głośnych

intelektualistów/16

Fragment części pierwszej książki poświęcony

myśli filozoficznej Zygmunta Baumana:

Odczytywanie płynnej nowoczesności/18

Z PRAC KOMITETU PROGNOZ

POLSKA 2000 PLUS

POLSKA W EUROPIE JUTRA

Robert GRZESZCZAK

Polska praworządna w Unii Europejskiej/21

Artur NOWAK-FAR

Polska w strefie euro/23

Piotr ŁUKASIEWICZ

Polska we wspólnej polityce obronnej UE/26

PRAWOSŁAWIE

Stefan DUDRA

Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny/29

ŚWIADECTWA

Budząca szacunek inicjatywa

Uniwersytetu Łódzkiego o ustanowieniu

Nagrody im. profesora Tadeusza

Kotabińskiego za najlepszą książkę

humanistyczną roku/35

Dotychczasowy dorobek Konkursów

im. Prof. Tadeusza Kotarbińskiego/35

Andrzej BIERNACKI

Fascynująca podróż z antropologiem

po Azji/37

FORUM

MYŚLI NIEOBOJĘTNYCH

Wacław SADKOWSKI

Fredro w Rosji/40

Andrzej ŻOR

Wojna i pokój/41

WŚRÓD KSIĄŻEK

Andrzej ŻOR

Chiny Xi Jinpinga/44

Ksawery S. PIWOCKI

„Wewnętrzny kompas życia”/47

CO DWA MIESIĄCE

Jerzy J. WIATR

Rosja, Ukraina i my/IV s. okł.

ZAiKS

Stowarzyszenie Autorów

Z podziękowaniem za wsparcie
naszej pracy na rzecz kultury.

„RES HUMANA”

RADA REDAKCYJNA: Mirosław CHAŁUBIŃSKI, Władysław LORANC, Dionizy TANALSKI, Danuta WANIEK,
Jerzy J. WIATR – przewodniczący Rady, Andrzej ŻOR

REDAKCJA: Marek JAWORSKI, Tomasz KOZŁOWSKI, Wacława MIELEWCZYK – sekretarz redakcji, Wacław
SADKOWSKI – z-ca redaktora naczelnego, Zdzisław SŁOWIK – redaktor naczelny, Robert SMOLEŃ – z-ca
redaktora naczelnego, Daniel ZBYTEK

ADRES REDAKCJI: 00-102 Warszawa, ul. Marszałkowska 115, lok. 369 A; tel. 605-101-072, e-mail: reshumana@o2.pl

WYDAWCA: Rada Krajowa Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego

www.kulturასwiecka.pl Czasowo strona internetowa jest zawieszona.

Druk w Drukarni ACAD w Józefowie.

FAKTY WYDARZENIA OPINIE

Komentarz redakcyjny

Wojna i humanizm

Wiadomo, że wojna wyzwala najgorsze instynkty. To, co w kręgu naszej kultury i cywilizacji jest absolutnie poza granicami zachowań dopuszczalnych w normalnych warunkach – na gruncie moralności i prawa – nagle staje się wręcz pożądane. Można pozbawić kogoś życia; ten proceder organizują instytucje państwowe, zachęcają do tego autorytety, w tym religijne (patriarcha Cyryl). U osób funkcjonujących w takim klimacie przyzwolenia nieuchronnie zmienia się postrzeganie dobra i zła, zwalniają się hamulce powstrzymujące przed działaniami okropnymi, okrutnymi czy choćby wstydliwymi. Dotyczy to czynnego udziału w takich czynnościach, jak też biernej na nie zgody. Ta niespójność etyczna pozostawiła ślad w polskiej literaturze wyrosłej z doświadczeń II wojny światowej i okupacji – choćby u Tadeusza Borowskiego i Zofii Nałkowskiej.

Dawno minęły jednak czasy (powtórzmy: w odniesieniu do naszej części świata), gdy akceptowano rzezie i niepotrzebne okrucieństwo. Gdy w Béziers w Langwedocji kwiat rycerstwa „dwadzieścia tysięcy mieszkańców wydał mieczowi, niezależnie od posady, wieku czy płci”, jak opisano to papieżowi Innocentemu III; dodajmy, że także niezależnie od wyznania, bo oprócz heretyków zgładzono też Żydów i katolików. Gdy dokonano eksterminacji bałtyckich ludów Prusów i Jaćwingów. Gdy w noc świętego Bartłomieja z inspiracji rodziny królewskiej wyrżnięto wszystkich paryskich i wielu francuskich hugenotów.

Od czasu, kiedy Henri Dunant po krwawej bitwie pod Solferino (1859 r.) doprowadził do powstania Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, zrozumieliśmy, że działania zbrojne nie muszą być niehumanitarne. Robimy wszystko, aby rannych i poddających się żołnierzy traktować z godnością i szacunkiem oraz – szczególnie – aby unikać cierpień osób nieuczestniczących bezpośrednio w walkach. Powstała cała gałąź prawa międzynarodowego – prawo humanitarne konfliktów zbrojnych. W konwencjach genewskich z 1864, 1906, 1929 i 1949 roku oraz w protokołach dodatkowych z roku 1977 szczegółowo opisaliśmy zasady, którymi kierują się cywilizowane, nowoczesne państwa.

Ludobójstwo, masowe, systemowe gwałty, czystki etniczne – kojarzyły nam się dotąd raczej z odległymi regionami, jak z Rwandą czy tzw. Państwem Islamskim ISIS (masakry jazydów, gwałty jazydek). Jeśli do takich przypadków dochodziło w bliskiej odległości, reagowaliśmy (nawet jeśli z opóźnieniem). Jak na

mordy w Srebrenicy, snajperów w Sarajewie, obozy przemocy seksualnej w czasie wojny w byłej Jugosławii. Interwencja NATO zakończyła te okropieństwa. Politycy i wojskowi za nie odpowiedzialni stanęli przed międzynarodowym wyrokiem sprawiedliwości, zostali osądzeni i skazani.

Bucza, Mariupol, Irpiń, Berdiańsk, dworzec kolejowy w Kramatorsku stały się nowymi symbolami okrutnej, odartej z resztek humanizmu wojny. Bombardowanie dzielnic mieszkalnych (przy użyciu mało precyzyjnych pocisków oraz zakazanych prawem bomb kasetowych i termobarycznych), strzelanie do cywilów na ulicach, gwałty kobiet, dziewczyn i dzieci, zabijanie strzałem w tył głowy mężczyzn ze związanymi rękoma, przymusowe deportacje w głąb Rosji, ostrzeliwanie uzgodnionych korytarzy humanitarnych, kradzież dzieł sztuki każą nam cofnąć się w myśleniu o wojnie o kilkaset, nie kilkadziesiąt, lat.

To ewidentnie element celowej polityki państwa rosyjskiego. Rozkazy pochodzą z góry, jak ustaliły to zachodnie wywiady. Trudno zresztą byłoby uwierzyć, że skala demoralizacji, degeneracji właściwie, armii rosyjskiej mogłaby aż tak wielka. Że hordy zdeprawowanych prymitywnych osobników w mundurach na własną rękę grasują na ulicach okupowanych ukraińskich miast, bez reakcji przełożonych. To byłby straszny obraz, ale uczynienie z takich zachowań składnika strategii, inspirowanie ich przez władze państwa, jest o wiele bardziej przerażające.

Jeśli w rosyjskim wojsku nie tłumaczy się pojęcia „honor”, nie prowadzi się wykładów z międzynarodowego prawa humanitarnego, nie ostrzega o indywidualnych konsekwencjach popełniania przestępstw, to Rosja nie ma moralnego prawa zasiąść do stołu, przy którym rozmawia się o przyszłości świata. W nowoczesnych siłach zbrojnych wszystko to musi zostać dobrze ugruntowane. W Polsce wielką uwagę poświęcono incydentowi z operacji w Afganistanie – ostrzałowi wioski Nangar Khel w 2007 roku. Podobne postępowania prokuratorskie i sądowe prowadzi się w innych armiach zachodnich w każdym przypadku podejrzenia o naruszenie współczesnych zasad prowadzenia wojny.

Winni muszą ponieść konsekwencje. Żadnemu żołnierzowi pozwalającemu sobie na zabójstwa cywilów (oraz poddających się przeciwników, bo takie przypadki też zostały udokumentowane) i gwałty, żadnemu jego przełożonemu, wojskowemu czy politycznemu, nie może to ujść na sucho. W epoce powszechnego dostępu do informacji, nazwiska wszystkich są – albo wkrótce będą – ustalone i ujawnione. Ukaranie tych osób będzie nie tylko niezbędną formą zadośćuczynienia wobec pamięci ofiar, wobec ich bliskich i wobec narodu ukraińskiego, ale też miarą naszej – cywilizowanego świata – zdolności do przywrócenia sensu pojęciom „dobro” i „zło”. A także gwarancją niepowtórzenia się podobnych przypadków w przyszłości.

Oczywiście jest możliwe, że nie uda się postawić wszystkich sprawców i inspiratorów przed sądem (pamiętamy brak współpracy władz rosyjskich w sprawie kontrolerów lotów w Smoleńsku 10 kwietnia 2010 roku), ale nawet wówczas muszą oni do końca swoich dni żyć w strachu przed tym, że osiągnie ich sprawiedliwość. Bo skoro była zbrodnia, to musi być i kara.

Zwykli Rosjanie wydają się akceptować te haniebne zachowania. Nie jest to więc jedynie kwestia nieludzkich przywódców, pozbawionych godności i od-

wagi dowódców, odczłowieczonych żołnierzy. Odkrycie, że naród rosyjski – ten sam, który wydał na świat tylu ważnych dla historii ludzkości pisarzy, kompozytorów, malarzy, naukowców, myślicieli – tak dramatycznie różni się ze współczesnym katalogiem wartości humanistycznych, będzie być może najbardziej gorzką i rozczarowującą lekcją, jaką wyciągniemy z trwającego tuż za naszą granicą konfliktu.

Emmanuel Macron powtórnie zwycięski

Emmanuel Macron z wyraźną przewagą wygrał drugą turę elekcji i został trzecim w historii V Republiki politykiem, któremu wyborcy dwukrotnie powierzyli sprawowanie funkcji głowy państwa. Poprzednio zachowali się tak wobec François Mitteranda oraz Jacquesa Chiraca (Charles de Gaulle swą pierwszą nominację uzyskał z rąk kolegium elektorskiego złożonego z parlamentarzystów oraz regionalnych i lokalnych radnych). Wynik 58,54 procent był przekonujący i jednoznaczny, choć wcale nieoczywisty. W pierwszej turze urzędujący prezydent nieznacznie pokonał dwójkę konkurentów reprezentujących radykalne skrzydła francuskiej polityki – skrajną prawicową populistkę Marine Le Pen (23,15 proc.) oraz skrajnie lewicowego populistę Jean-Luca Mélenchona (22 proc.). Zdobył 27,8 procent, co i tak zostało uznane za względny sukces, bo sondaże zapowiadały jeszcze gorszy rezultat.

Ostatecznie wyborcy spod sztandaru Marianny odrzucili populizm i postawili na politykę wyważoną i odpowiedzialną. To dobry znak, choć faktu, że ponad połowa z nich (kolejne 7 proc. zebrał Éric Zemmour, jeszcze bardziej na prawo od Le Pen) nie miała oporów, by poprzeć radykalizm – nawet jeśli w przekonaniu wielu z nich miała to być mocno żółta kartka dla ich prezydenta oraz oficjalnego establishmentu – wciąż nie można lekceważyć. Mimo to wydaje się, że przynajmniej nad Sekwaną będziemy w tej sprawie mieli kilka lat spokoju.

To jeszcze nie koniec układania sceny politycznej. W połowie czerwca odbędą się wybory parlamentarne, w których prezydencka partia *République En Marche!* (eklektyczna, w ciągu pięciu lat wyraźnie przesunęła się z pozycji lewicowo-socjal-liberalnych na prawo) wcale nie będzie faworytem. Swoją „unię ludową” montuje Mélenchon, który zamierza objąć urząd premiera. Niewykluczone, że Francuzów czeka kolejna kohabitacja. Mają w tym znaczne doświadczenie.

Prezydenckie kandydatki starych, tradycyjnych partii, przez dekady na zmianę rządzących Francją – Socjalistycznej, oraz postgaullistowskiej prawicy – poniosły sromotną klęskę. Reprezentantka tej pierwszej, mer Paryża Anne Hidalgo zdobyła zaledwie 1,8 proc., zaś Republikanka Valérie Pécresse, która przez chwilę wydawała się pretendentką mogącą nieco zamieszać w tym wyścigu – 4,8 proc. W wyborach do Zgromadzenia Narodowego te ugrupowania będą jednak dys-

ponować atutami w postaci sprawnych struktur i kandydatów dobrze osadzonych w lokalnych społecznościach.

Populistyczni rywale mocno uderzają w tony sprawiedliwości socjalnej, godności warstw ubożających, przeciwdziałania spadkowi realnych dochodów. Te hasła trafiają na podatny grunt w społeczeństwie z zasady skorym do rewolty. W poważnej, szczegółowej (2¾ godziny!) telewizyjnej debacie przed II turą Le Pen długimi momentami brzmiała tak, jakby swoje propozycje czerpała z katalogu pomysłów gospodarczych polskiego Prawa i Sprawiedliwości.

Macron wśród rodaków nie cieszy się najlepszymi opiniami. Uchodzi za przedstawiciela elit, odległych od prawdziwego życia. Wpłynął na to bunt „żółtych kamizelek” wzniecony po tym, jak rząd ogłosił wprowadzenie symbolicznej (0,039 euro/litr!) opłaty ekologicznej do ceny paliwa. Jak na ironię, inna część społeczeństwa zarzuca mu niewystarczająco skuteczną walkę z ociepleniem klimatu i politykę na rzecz ochrony środowiska. Nie miało znaczenia, że w obu tych obszarach francuski prezydent podjął intensywny dialog z drugą stroną, zorganizował szeroką debatę oraz „zielony” panel obywatelski.

My jednak patrzymy na Macrona z zupełnie innej perspektywy. Widzimy w nim przekonanego Europejczyka, jedyne na horyzoncie polityka z potencjałem przywództwa całej Unii. W ciągu ostatnich pięciu lat wielokrotnie pokazywał się jako wizjoner zdolny wytyczyć nowe cele. Jego wygrana zapowiada marsz UE ku większej integracji.

Będzie chciał pozostawić po sobie trwały ślad w historii, w pełni zasłużyć na miano męża stanu. Polityka europejska będzie w tym dziele wdzięczniejszym i łatwiejszym polem niż sprawy francuskie. A Wspólnota dojrzała już do otwarcia nowego rozdziału.

Przez rok trwały dyskusje obywatelskie w ramach Konferencji o przyszłości Europy. Zdaje się, że przyniosą słabszy rezultat niż tego oczekiwano, ale zorganizowanie tego przedsięwzięcia świadczy o poszukiwaniu nowej tożsamości UE. Głos ludu zabrzmiał, oczekiwania sformułowano. Prace będą trwały nadal – w innej formie, na innych forach. Potrzebny jest rozmyśl i przełożenie ogólnych wyobrażeń na konkretne rozwiązania.

Pandemia COVID-19 otworzyła Unię na myślenie o przygotowaniu jej na zagrożenia nowego typu – zdrowotne, klimatyczne. Wkraczamy w przestrzeń realnych wspólnych działań, które mają skutkować lepszą ochroną zdrowia obywateli (program walki z rakiem).

Nowe wyzwania stawia rosyjska wojna na Ukrainie. Kupując sprzęt dla Kijowa Bruksela już na nie zareagowała. Stało się jasne, że będziemy musieli zrobić więcej, by zapewnić sobie bezpieczeństwo. Tworzenie realnej europejskiej zdolności obronnej znajduje się w zestawie inicjatyw Macrona. Teraz ten proces może ulec gwałtownemu przyspieszeniu.

Presja na szybkie przyjęcie Ukrainy stawia pytania o granice i wewnętrzną organizację Unii. Zapewne zintensyfikuje to zacieśnianie powiązań wewnątrz strefy euro. Może ona stać się rdzeniem „nowej Wspólnoty”.

W takich działaniach, jeśli Macron podejmie je z siłą i stanowczością, może znaleźć sojusznika i partnera w kanclerzu Niemiec Olafie Scholzu. Choć jest on obiek-

tem ostrej krytyki za spóźnione i niewystarczające, jak twierdzą ci krytycy, decyzje w związku z wojną rosyjsko-ukraińską, „przewrót kopernikański” w polityce obronnej i energetycznej Berlina stanie się – za chwilę się o tym przekonamy – rzeczywistością. Sam Scholz ugruntuje swoją pozycję i zechce wpłynąć na europejskie wody.

Na czele Włoch stoi inny „przekonany Europejczyk” Mario Draghi. Ta wizja z pewnością przypadnie do gustu obecnemu rządowi Hiszpanii. I zdecydowanej większości członków UE.

W tym scenariuszu nie zmieszczą się jednak polskie władze, o ile ich w możliwie krótkim czasie nie zmienimy.

Robert SMOLEŃ

**RES
tam
była**

„Wszechobecność filozofii”

Tytuł tej noty o spotkaniu w warszawskiej siedzibie Wyższej Szkoły Nauk Społecznych PEDAGOGIUM w dniu 23 marca 2022 r. to tytuł kolejnej książki pod redakcją prof. Marii Szyszkowskiej, a zarazem to dla wielu obecnych dzień ich udziału w inauguracji Pani Profesor jako rektora tej Uczelni. To rzadkie wydarzenie, tym bardziej zasługujące na uwagę.

Nic dziwnego, że określiło ono w znacznym stopniu klimat spotkania, a zarazem uświadomiło wagę problematyki tej książki. Jego istotą nie było snucie refleksji o naturze czy istocie samej filozofii, lecz namysł nad potrzebą jej spożytkowania we wszystkich w istocie sferach ludzkiego myślenia i działania. Mówili na ten temat autorzy tekstów zamieszczonych w książce, jak i zwięzle powtórzonych w debacie publicznej: mówiła ekonomistka dr Renata Wojciechowska, a następnie socjolog Krystyna Leśniak-Moczuk; mówił Bartłomiej Tarkowski z perspektywy prawnika praktyka; podkreślał wagę filozofii ks. Zbigniew Iwański – duszpasterz czy prof. Wojciech Pomykało – pedagog; mówił lekarz Janusz Szymborski oraz red. Andrzej Ziemiński – medioznawca.

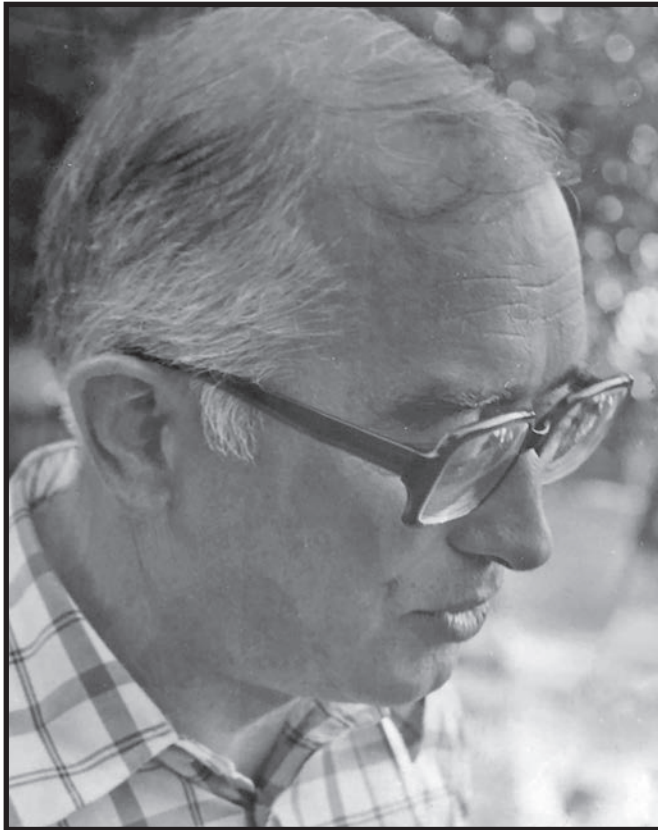
Wyrażali przekonanie, że bez filozofii jako instrumentu określającego cel i sens naszego istnienia oraz działania nie będziemy zdolni sprostać wyzwaniom współczesnego świata.

I przekonanie to, bardzo mocno wyartykułowane, wolno z pewnością uznać za wielce pożyteczny sens tego interesującego spotkania.

Ksawery S. PIWOCKI



Opuścił nas Dr Władysław LORANC



Odszedł od nas, po długiej i ciężkiej chorobie, na progu tegorocznej Wiosny, jeden z naszych najbliższych Przyjaciół, członek Rady Redakcji „RES HUMANA”, autor wielu cenionych książek i tekstów publicystycznych – dr Władysław LORANC.

Wkroczył w aktywne życie zawodowe i społeczne, opuszczając wcześniej bliższą mu Ziemię Żywiecką, i podejmując studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim, wieńcząc je uzyskaniem tytułu doktora nauk humanistycznych. Podjął pracę w Radio Kraków, a jego sukcesy w tej pracy zwróciły uwagę

zwierzchnictwa w Warszawie, w której rozwinęły się Jego rozliczne umiejętności i talenty. Trudno wymienić wszystkie pełnione funkcje, że wspomnijmy jedynie o stanowisku wiceministra Kultury czy przewodniczącego w randze ministra Urzędu ds. Wyznań. Jego niespożyta pracowitość połączona z szacunkiem dla zasad – ideowych i politycznych budziły szacunek, choć i odruchy niechęci. Po czerwcu 1989 r. znalazł się w trudnej sytuacji życiowej: przeżywał ten czas boleśnie. Pogłębiła go śmierć Jego ukochanej Żony. Od tego momentu los Władysława oddalać się zaczął od normalnego życia wskutek nieuleczalnej choroby, której stawiał czoło do końca.

Teraz powrócił do swoich rodzinnych stron Żywiecczyny, do Łodygowic, aby spocząć na wieki w rodzinnym grobowcu obok ukochanej Matki.

Pozostanie na zawsze w naszej pamięci i sercach.

Rada i Zespół „RES HUMANA”

Ład powojenny

Z Włodzimierzem CIMOSZEWICZEM
rozmawia Robert Smoleń

Robert Smoleń (Res Humana): **Atak Władimira Putina na Ukrainę wydawał się, wciąż się wydaje, posunięciem nielogicznym i nieracjonalnym. Ostatecznie (bo przynajmniej od kilku lat ta zmiana stopniowo – i jak się okazało, nieuchronnie – nadciągała) zburzył ład i stabilizację w stosunkach między państwami, jakie wytworzyły się trzy dekady temu po upadku muru berlińskiego i transformacji demokratycznej w Europie Środkowej. Czy po zakończeniu konfliktu powstanie nowy trwały porządek, na miarę postwestfalskiego, tego po Kongresie Wiedeńskim, zimnowojennego czy zbudowanego na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku?**

Włodzimierz CIMOSZEWICZ: Wojna jeszcze się nie skończyła, nie wiemy dokładnie, jakie rozstrzygnięcia militarne i polityczne zapadną w jej rezultacie. Jeśli Rosji uda się osiągnąć jej cele w ramach „planu B” (po tym, jak nie zdołała podbić lub podporządkować sobie całego południowo-wschodniego sąsiada), odcięta od mórz, pozbawiona przemysłu ciężkiego, nieco kadłubowa Ukraina musiałaby sformułować nowy pomysł na siebie. Możliwe, że agresja trwałaby dalej – w pierwszej kolejności skierowana przeciw Mołdawii, poczynając od Naddniestrza. Oczywiście zdobycze terytorialne nigdy nie zostaną zaakceptowane, jak to ma miejsce na przykład z Zachodnim Brzegiem Jordanu, od 55 lat uznawanym za terytoria okupowane. Jeśli zaś wojnę wygra Ukraina, to Putin będzie musiał wymyślić dla swojego narodu jakąś opowieść o odniesionym sukcesie. Niezależnie od tego, jak to byłoby karkołomne, może mu się to nawet udać. Zatrzymanie Rosji będzie oznaczało, że nie posunie się ona dalej, że poza Ukrainę nie wyjdzie.

Już teraz jest jednak oczywiste, że nastąpią zasadnicze zmiany w stosunkach międzynarodowych – nie tylko jeśli chodzi o relacje Zachodu z Rosją, ale znacznie szerzej: w globalnym układzie politycznym, zarówno w płaszczyźnie bezpieczeństwa, jak i w wymiarze gospodarczym.

RS. W przemówieniu na dziedzińcu Zamku Królewskiego w Warszawie Joe Biden nakreślił nową wielką, globalną, linię podziału.

W. CIMOSZEWICZ: Jeszcze w trakcie kampanii wyborczej mówił o dwóch poważnych wyzwaniach. Po pierwsze, o kontynuacji przewartościowywania celów amerykańskiej polityki zagranicznej, które rozpoczął Barack Obama: Chiny stały się głównym rywalem i głównym problemem Stanów Zjednoczonych w stosunkach międzynarodowych. Po drugie, w odróżnieniu od swojego poprzednika, podjął temat konieczności wzmocnienia demokracji w świecie. Zapowiadał, że chce doprowadzić do szczytu wspólnoty demokratycznej – i zorganizował go, choć, ze względu na pandemię COVID-19 tylko zdalnie, przez internet. Generalnie demokracja na świecie jest w odwróceniu. Na pewno nie rozwija się zgodnie z optymistycznym scenariuszem Francisca Fukuyamy sprzed 30 lat; nawet nie wedle scenariusza nakreślonego w 2000 roku, kiedy to z inicjatywy Bronisława Geremki i Madeleine Albright w Warszawie odbyło się założycielskie spotkanie luźnej struktury

o nazwie Wspólnota Demokracji. Liczba państw, w których przestrzegane są demokratyczne wartości i zasady zmniejsza się. W wielu krajach, które były niekwestionowanymi demokracjami, pogarsza się wolność słowa i prasy. Niestety, do tej kategorii zalicza się też nasz kraj. Jeszcze nie w takim stopniu, żeby świat stawał się zapytaniem nad demokratycznym charakterem Polski; ale ograniczenia praw i wolności chociażby na bliskich Węgrzech mogą być symbolicznym zwiastunem. W wielu krajach na świecie jest jeszcze gorzej.

Rok temu nowy prezydent USA spróbował wprowadzić problem Chin do rozmowy świata zachodniego. Chciał wy badać, w jakim stopniu może liczyć na lojalną współpracę partnerów. Gdy odbywał pierwszą podróż na Stary Kontynent, spotykał się i z przywódcami grupy G7, i z przywódcami Unii Europejskiej, brał też udział w szczycie NATO – w kwestii Chin nie uzyskał jednoznacznego poparcia. W Europie dominowało myślenie: „Tak, jak to przedstawia, to wygląda z amerykańskiej perspektywy, my próbujemy prowadzić własną politykę”. To był sygnał, że niekoniecznie podzielamy punkt widzenia, iż cały świat zachodni powinien szykować się do możliwej konfrontacji z Pekinem.

Atak Rosji na Ukrainę bardzo silnie wpłynął na te dyskusje. Wytworzył specyficzny kontekst. Doszło do bardzo silnego zjednoczenia Zachodu, przeciwstawienia się agresywnej Rosji. W związku z niejednoznacznością, oficjalnie wstrzeźliwą, ale często po cichu wspierającą Moskwę, postawą Chin zaczynają się rysować dwa megabloki w wymiarze globalnym. Jednym będzie tradycyjnie rozumiany Zachód oraz ci, którzy będą się do niego przyłączali. Drugi prawdopodobnie będzie powstawał wokół Chin i Rosji, przy czym ta druga będzie tu młodszym partnerem: będzie się liczyła wyłącznie ze względu na swoje 6 tysięcy głowic atomowych.

Pekin staje się w oczywisty sposób głównym rywalem świata zachodniego. Dąży do wytworzenia wokół siebie szerokiego ponadregionalnego związku wielu państw. W nowej sytuacji wiele krajów będzie musiało odpowiedzieć sobie na pytanie, po której stronie chcą się znaleźć.

Mamy do czynienia z ambiwalentną postawą Indii, które za kilka lat zapewne staną się najludniejszym krajem globu. Chyba są po prostu interesowne, starają się tak grać, by nie popsuć swoich stosunków z Zachodem, ale jednocześnie, by wyciągnąć maksimum korzyści z dobrych relacji z Moskwą. Chodzi nie tylko o kontynuację dotychczasowej polityki – o współpracę wojskową, zakupy rosyjskiego sprzętu, wspólną produkcję nowoczesnej broni; także o wyciągnięcie znaczących nowych korzyści ekonomicznych. W efekcie wojny pozycja Rosji w międzynarodowych stosunkach gospodarczych już się pogorszyła, a proces ten będzie się szybko nasilał. Będzie się ona dławiła swoimi surowcami energetycznymi. Indie (oraz inne kraje) będą próbowały to wykorzystać.

Jeśli jednak Indie nie będą się trzymały blisko Zachodu, znajdą się w położeniu dwuznacznym. W sporach indyjsko-pakistańskich Chińczycy zwykle stawali po stronie Pakistanu. W ostatnich latach miały miejsce utarczki wojskowe na granicy chińsko-indyjskiej, bo te państwa mają rozmaite kwestie sporne.

Jak wiadomo Turcja, członek NATO, prowadzi w ostatnich latach politykę niekoniecznie zawsze zgodną z polityką Zachodu. Oczywiście nie deklaruje żadnego poparcia dla agresji Putina, ale chce odgrywać rolę mocarstwa regionalnego; chętnie stałaby się przykładem mediatorem między Moskwą a Kijowem. Wyraźnie wykazuje tendencję do gry osobnej, bez działania w ramach Sojuszu Północnoatlantyckiego.

Już dzisiaj w Unii Europejskiej prowadzone są dyskusje, choć jeszcze nie dominujące, czy powinniśmy kontynuować pomoc finansową dla tych krajów, np. w Afryce, które nie potępią rosyjskiej inwazji na Ukrainę i nie przyłączają się do naszego stanowiska. Naturalnie UE nie zrezygnuje szybko ze wsparcia rozwojowego – także dlatego, że stworzenie próżni będzie równoznaczne z podwyższonym ryzykiem, że ktoś inny tę próżnię wypełni; czyli, że Unia przegra geopolitycznie. Nacisk na pewne lojalne zachowania ze strony państw korzystających z pomocy europejskiej, czy szerzej – zachodniej, w sytuacjach, w których

Zachód często nie ze swojej inicjatywy będzie się znajdował w stanie konfrontacji z kimś innym w świecie, będzie się jednak zwiększał. W ten sposób obecna wojna może mieć różnorodne i dalekosiężne konsekwencje w postaci nasilania się globalnych podziałów.

RS. Miejmy nadzieję, że konsolidacja Zachodu okaże się trwała. Nie tylko przetrwa kłopoty z dostępem do w miarę taniego gazu (znalezienie remedium jest perspektywą kilkunastu, może nawet kilku, miesięcy), ale też nie skończy się wraz z kadencją Bidena, który wykazał się wielkimi zdolnościami przywódczymi oraz talentami dyplomatycznymi.

W. CIMOSZEWICZ: Jedną z najważniejszych zmian na pewno jest, już to dzisiaj widzimy, ogromne umocnienie sojuszków i elementów współpracy demokratycznego Zachodu. Putin faktycznie doprowadził do tego, zaledwie perspektywą czego chciał walczyć – do wzmocnienia Sojuszu Północnoatlantyckiego, w tym do jednoznacznej zmiany planowania w zakresie sposobów wzmacniania zdolności obrony jego wschodniej flanki. Z ogromnym prawdopodobieństwem Finlandia jeszcze w tym roku stanie się członkiem NATO, co popchnie Szwecję do takiego samego kroku. Przez całe dziesięciolecia, od początku istnienia Paktu, nikt nie wyobrażał sobie, że może dojść do rozszerzenia o te dwa państwa.

Doszło do odtworzenia czegoś, co przez dekady współdefiniowało stosunki Wschód-Zachód, czyli mocnego amerykańskiego przywództwa w świecie Zachodu. Przywództwo to wynika zarówno z energicznej inicjatywy Joe Bidena, jak i z oczekiwania na nie i jego akceptacji przez sojuszników Stanów Zjednoczonych. Koordynacja działań w skali ponadtransatlantyckiej jest większa niż kiedykolwiek wcześniej. Do surowych sankcji nakładanych na Rosję przez Unię Europejską i USA dołączają się Kanada, Japonia, Australia, Korea Południowa. Współpraca w wymiarze demokratycznego Zachodu nabrała charakteru ogólnoświatowego.

RS. Czy rzeczywiście Ukraina może szybko dołączyć do grona państw Unii Europejskiej? Wiemy, że członkostwo bez spełnienia wszystkich kryteriów ekonomicznych, sprawnego rządu, jakości demokracji, zwalczania korupcji, bez harmonizacji prawa, przyjęcia wielu szczegółowych norm technicznych, nie jest możliwe. Unia od lat współpracowała z Kijowem w tych kwestiach. Często szło to, szczerze mówiąc, dość opornie. Ugruntowane demokracje mogą podejrzliwie patrzeć, także w tym kontekście, na doświadczenia z Polską i Węgrami, które z roli liderów transformacji ustrojowej staczają się w otchłań autorytaryzmu. Może nawet szybciej Ukraina dołączy do Sojuszu Północnoatlantyckiego, oczywiście jeśli nie przegra tej wojny? Ma tu wiele niepodważalnych atutów.

W. CIMOSZEWICZ: Ukraina może szybko uzyskać status państwa kandydującego do UE. Tylko że – jak doskonale wiemy – to jeszcze nie jest to, o co jej chodzi. Turcja jest kandydatem od kilkunastu lat; jest niezwykle rozczarowana i sfrustrowana tym, że perspektywa członkostwa jest odległa i mglista.

Sama Unia też będzie musiała odpowiedzieć na bardzo poważne pytania dotyczące jej przyszłości – w tym o zasięg geograficzny jej funkcjonowania. Przyspieszenie procesu integracji Ukrainy z UE w sposób naturalny będzie zmuszało Wspólnotę do bardziej energicznego działania w stosunku do Bałkanów Zachodnich, którym przyjęcie obiecano już 19 lat temu, na szczycie w Salonikach. Poza Serbią, która ewidentnie nie jest dzisiaj tym zainteresowana, inne kraje tego regionu oczekiwałyby szybkiego przyjęcia. Może pojawi się kwestia, czy podobnie nie powinna zostać potraktowana Gruzja? Ewentualne rozszerzenie Unii o tylu nowych członków oznaczałoby konieczność przemyślenia jej nowego *modus operandi*. Dzisiaj składa się ona z 27 państw i z tego powodu, tej liczebności, często nie może sprawnie działać. Siedem lat temu w tzw. wykładzie geremkowskim na Uniwersytecie Warszawskim mówiłem, że UE znajduje się na rozdrożu i należy liczyć się z istotną zmianą sposobu jej funkcjonowania. Powinna stać się rodzajem współpracy trójwymiarowej – w której różne państwa członkowskie biorą udział w różnych fragmentach współdziała-

nia. Mielibyśmy do czynienia z pewnymi podstawowymi obszarami typu Wspólny Rynek oraz z coraz większą liczbą forów współpracy wzmocnionej – typu dzisiejsze Schengen czy strefa euro, z różnymi liczbami państw uczestniczących. Byłyby to zawieszono przestrzenie, rozmaite obszary działania. Jeżeli będzie przyspieszał się proces zbliżania się kolejnej grupy państw do członkostwa w Unii, jeśli przekroczy liczbę trzydziestu kilku, jeśli wniosą swoje kłopoty, problemy, jeśli utrzyma się zróżnicowanie poziomów rozwoju, poziomów materialnych, przygotowania do integracji – stanie się dysfunkcjonalna. Pamiętajmy także o konsekwencjach finansowych takiego kroku. Z drugiej strony będzie to rodzaj przymusu geopolitycznego. Europa w tej nowej rzeczywistości międzynarodowej nie będzie mogła odwrócić się plecami do „szarej strefy”. W jej interesie będzie leżało to, żeby nie dopuścić do wessania, wchłonięcia tych krajów przez Rosję mającą swoje imperialne ambicje przywracania Związku Radzieckiego.

Niedawno na łamach Le Monde podobne rozważania opublikował poseł do Parlamentu Europejskiego Bernard Guetta. Pisze tam o trzech warstwach integracji: najszerszej – bez pełnowymiarowego członkostwa; składającej się z państw uczestniczących w różnych obszarach wzmocnionej współpracy; oraz o „Wspólnocie Europejskiej”, gotowej zdecydowanie przyspieszyć proces integracji politycznej. To jeden z sygnałów, że pojawia się potrzeba przeprowadzenia poważnej dyskusji, jak dalek zorganizować Unię.

RS. Wspólnota zmieni się też w tym, że na znaczeniu zyska wspólna polityka bezpieczeństwa i obrony (oby także wspólna polityka zagraniczna). Szybko podjęta decyzja o finansowanych z unijnego budżetu zakupach sprzętu i uzbrojenia, dostarczanych Ukrainie, była przekroczeniem kolejnego Rubikonu.

W. CIMOSZEWICZ: Jest rzeczą oczywistą, że zmiana nastąpi, gdy chodzi o wymiar wojskowy UE. Wojna, agresja Rosji, przyspieszyła końcówkę prac nad „Strategicznym kompasem”, zatwierdzonym niewiele ponad miesiąc temu. To bardzo obszerna koncepcja zaktywizowania Unii na polu wspólnej polityki obrony i bezpieczeństwa. Nie ma w niej może sensacyjnych nowości, wciąż więcej jest zwrotów typu „intensywniej”, „silniej”, „mocniej”, „aktywniej” w odniesieniu do dotychczas podejmowanych prób. Ale są też nowe pomysły, np. dotyczące tego, jak UE powinna tworzyć warunki, by w przypadku konieczności móc bardzo szybko zareagować w postaci mobilizacji jednostek wojskowych.

Niewątpliwie europejskie państwa należące do NATO i Unii będą teraz przywiązywały o wiele większe znaczenie nie tylko do wzrostu wydatków obronnych, ale do wzmocnienia ich realnych zdolności obronnych. To się przełoży nie tylko na kwestie wielkości, organizacji, wyposażenia wojsk, ale także na obszar produkcji zbrojeniowej. W Brukseli od lat dyskutuje się o potrzebie koordynowania wspólnych zamówień i zakupów, żeby firmy w poszczególnych państwach mogły się coraz lepiej specjalizować, żeby broń była produkowana w dłuższych seriach, żeby obniżyć koszty. Jednolite standardy będą też sprzyjać pełnej interoperacyjności.

RS. Czy Rosja już stała się, niemal z dnia na dzień, ubogim, nienowoczesnym krajem bez perspektyw, na marginesie wielkiej polityki?

W. CIMOSZEWICZ: Rosja przegra wojnę ukraińską niezależnie od wyniku działań wojennych na polu bitwy. Przez całe dziesięciolecie będzie miała niezwykle popsute relacje ze światem zachodnim. W wyniku sankcji – które m.in. polegają na embargu na eksport nowoczesnych technologii do ważnych dziedzin rosyjskiej gospodarki; nie tylko tych związanych z produkcją wojskową, ale także z energetyką – nie będzie sama w stanie realizować kluczowych projektów, gdyż sama nie potrafi stworzyć odpowiednich technologii. Już w tej chwili ambitne plany rozwoju jej sektora produkcji gazu płynnego LNG dosłownie rozplywają się w powietrzu, dlatego że wycofały się niemieckie firmy dostarczające technologie do skraplania gazu, jego magazynowania, tłoczenia itd. Rosjanie próbowali opracować je

sami, ale musieli przyznać, że nie są w stanie, nie potrafią. Wkrótce takich konsekwencji będzie znacznie więcej.

Agresja na Ukrainę stała się rodzajem katalizatora przyspieszającego to, co świat zachodni, głównie Unia Europejska, już zaplanował, czyli odchodzenie od węglowodorów w energetyce. Kiedy Parlament Europejski zajmował się Zielonym Ładem, zakładaliśmy, że w ciągu najbliższych 15 lat UE zmniejszy swoje zapotrzebowanie na rosyjskie surowce energetyczne o 70%. W tej chwili wiele wskazuje na to, że gdy chodzi o ropę to ta redukcja może być stuprocentowa i mieć miejsce na przestrzeni kilku – kilkunastu miesięcy. Odchodzenie od gazu z tego kierunku będzie tylko trochę wolniejsze. Rosja raptem znajdzie się w sytuacji nadal wysokiej produkcji tych surowców, ale bez możliwości ich wyeksportowania. Szybkie zastąpienie odbiorców nie będzie łatwe ze względu albo na brak infrastruktury (gaz) albo na duże kłopoty z wykorzystaniem drogi morskiej – bo tylko ta pozostanie – gdy chodzi o ropę.

Jest kwestią otwartą, czy państwa zachodnie zdecydują się na konfiskatę mienia państwa rosyjskiego, np. aktywów Centralnego Banku Rosji. Do tej pory mówiło się raczej o zamrożeniu majątków oligarchów; jednak to, co opinii publicznej wydaje się oczywiste – konfiskata – jest z punktu widzenia prawa cywilnego cywilizowanych państw trudne do przeprowadzenia. Znacznie większy jest zamrożony majątek Rosji jako takiej. Najniższe szacunki mówią o ok. 200 mld dolarów, ale są też takie, gdzie padają kwoty 340–350 mld. Osobiście uważam, że odwołując się do artykułu 51 Karty Narodów Zjednoczonych, który mówi o prawie do samoobrony indywidualnej i zbiorowej, można stwierdzić, że konfiskata mienia państwa rosyjskiego jest realizacją prawa do samoobrony zbiorowej. Prawo to może być np. realizowane przez wysłanie wojsk, jednostek bojowych, żeby walczyły z agresorem. Przewiduje więc możliwość działań drastycznych, bardzo daleko idących. W związku z tym działania nie tak drastyczne, ale zmierzające do osłabienia agresora oczywiście mieszczą się w pojęciu samoobrony zbiorowej. Obserwując dyskusję na ten temat w Europie i w Stanach Zjednoczonych jestem trochę zaskoczony, że wielu prawników – w tym niewątpliwie wybitnych – nie dostrzega tej możliwości. Piszą o reparacjach. Te tak naprawdę nie pojawiają się nigdy. Nie wyobrażam sobie, by Rosja przegrała tę wojnę w taki sposób i w takim stopniu, jak Niemcy przegrały II wojnę światową.

Toczy się też debata o pociągnięciu do odpowiedzialności karnej zarówno przywódców Rosji (Putina, jego ministrów), jak i dowódców wojskowych różnych szczebli za zbrodnie wojenne i łamanie międzynarodowego prawa humanitarnego konfliktów zbrojnych. Jak wiadomo Międzynarodowy Trybunał Karny w Hadze wszczął śledztwo w tej sprawie z intencją gromadzenia materiałów – po to, by w przyszłości zadecydować, czy np. będzie kogoś stawiał w stan oskarżenia. Ktoś powie, że to jest nierealistyczne, bo przecież obecny prezydent Rosji nie stanie przed żadnym trybunałem. Wprawdzie sam MTK nie może nikogo skazać zaocznie, jednak w ostatnich dekadach upowszechniła się akceptacja jurysdykcji uniwersalnej państw. Jeżeli gdzieś zapadnie wyrok skazujący, to Putin i pozostali przywódcy staną się przestępcami ukrywającymi się przed międzynarodowym wymiarem sprawiedliwości. Nie będą mogli opuścić Rosji i udać się do jakiegokolwiek kraju, w którym zachodziłoby duże prawdopodobieństwo, że zostaną zatrzymani.

Jeśli więc sobie wyobrazimy taką sytuację w przyszłości, całkiem możliwą, w której Rosja będzie krajem osamotnionym, odseparowanym od Zachodu w wymiarze politycznym i gospodarczym, którego przywódcy mogą być skazani za popełnienie zbrodni wojennych, to stwierdzenie, że Rosja przegra tę wojnę w wymiarze strategicznym staje się zupełnie oczywiste.

Tylko pozornie prawdziwe wydaje mi się rozumowanie, że z Rosją trzeba się porozumieć, że trzeba jej wysłuchać, gdy chodzi o kwestie bezpieczeństwa – prezentowane nawet w ostatnich godzinach przed wyborami prezydenckimi przez Emmanuela Macrona. Niestety, problemy związane z obroną bezpieczeństwa przed Rosją muszą być rozstrzygnięte przy pomo-

cy instrumentów wojskowych albo gospodarczych, które uniemożliwią Moskwie agresywne zachowania.

RS. Z tej wojny wyjdziemy z przekonaniem, że armia rosyjska jest o wiele bardziej okrutna niż mogło nam to przyjść do głowy, ale też o wiele mniej sprawna niż sądziliśmy. Nie ma co się jej bać. Zanim odbuduje swój potencjał, jeżeli w ogóle jej się to uda, miną lata. Sankcje uderzą ją nie tylko finansowo, ale przede wszystkim zablokują jej dostęp do nowych technologii. W odróżnieniu od czasów zimnej wojny, nie ma chyba potencjału, aby prowadzić własne badania i rozwój, samodzielnie tworzyć nowe wynalazki. Ale koniecznie będzie chciała siedzieć przy „wielkiej szachownicy”. Jedyne, co jej pozostaje, to straszenie taktyczną bronią jądrową, rozmieszczanie rakiet, dokonywanie prowokacji.

W. CIMOSZEWICZ: To tylko teoretyczny scenariusz. W zasadzie Rosja wszystko to już robiła i robi nadal. W odpowiedzi na zamiar Finlandii przystąpienia do NATO Dmitrij Miedwiediew rzucił pogroźkę, że wtedy w Kaliningradzie zostanie rozmieszczona broń jądrowa. Z Helsinek przyszła riposta w rodzaju: „My wiemy, że wy tę broń już tam macie”.

Znaczenie broni atomowej (z pominięciem jej pierwszego zastosowania w 1945 roku) zawsze polegało na zagrożeniu, na świadomości konsekwencji jej użycia. Mam ogromną nadzieję, że Rosjanie nie są w trakcie zmiany tego podejścia. Obawiałbym się tego tym bardziej, im bardziej by obecną wojnę przegrywali. To byłoby jednak przekroczenie pewnej, nawet psychicznej, bariery. W efekcie także w przyszłości wzrosłoby prawdopodobieństwo posługiwania się taką bronią. Stałaby się ona bronią używaną. Oczywiście myślę tutaj tylko o arsenale taktycznym, a nie strategicznym, który po prostu zlikwiduje świat.

RS. Zbrojnej, absolutnie nieuzasadnionej napaści dokonał stały członek Rady Bezpieczeństwa ONZ, na którym powinna spoczywać moralna odpowiedzialność za zachowanie pokoju na świecie. Czy to ostateczna kompromitacja systemu globalnego bezpieczeństwa stworzonego po II wojnie światowej? W jego ramach nie da się przymusić państwa posiadającego prawo weta do zmiany zachowania. Ale system daleko idących sankcji wprowadzonych przez tych, którzy stają w obronie zaatakowanego państwa, jeśli tylko są oni wystarczająco liczni i zdeterminowani, finalnie może do tego doprowadzić.

W. CIMOSZEWICZ: Niestety, mechanizm bezpieczeństwa międzynarodowego, który próbowano stworzyć w ramach Organizacji Narodów Zjednoczonych na podstawie Karty NZ, nie sprawdził się. Nie jest to oczywiście żadna nowość. *Novum* jest to, że stały członek Rady Bezpieczeństwa dokonuje tak brutalnej agresji na tak wielką skalę.

W przeszłości nieco podobne przypadki już się zdarzały. W latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku Chiny zaatakowały Wietnam. Amerykanom można by też wiele zarzucić z podobnego punktu widzenia. Chociażby, gdy chodzi o interwencję w Iraku w 2003 roku.

Czterdzieści lat temu pojechałem do Stanów Zjednoczonych na stypendium Fulbrigha, żeby odpowiedzieć na pytanie, czy ten mankament da się usunąć. Doszedłem do wniosku, że nie. Nie dało się tego zmienić do dziś. ONZ spełnia pozytywną rolę w wielu innych obszarach – np. Światowy Program Żywnościowy jest nie do przecenienia, zapobiega śmierci głodowej milionów ludzi – ale o tym, że jest skutecznym gwarantem bezpieczeństwa międzynarodowego należy zapomnieć. Dzisiaj albo bezpieczeństwo zapewniają takie bloki jak Sojusz Północnoatlantycki w odniesieniu do swoich członków, albo niestety w stosunkach międzynarodowych działa prawo siły. Jeśli wojna rosyjsko-ukraińska przyspieszy procesy tworzenia się dwubiegunowości w świecie, to wtedy najprawdopodobniej powstające megabloki będą albo we własnym zakresie, albo w konfrontacji między sobą, głównymi mechanizmami obrony swoich członków oraz państw, które będą powiązane z nimi sojuszami. Organizacji Narodów Zjednoczonych pod tym względem nie da się naprawić.

RS. Dziękuję za rozmowę.

25 LAT Z KONSTYTUCJĄ RP

Ryszard KALISZ

Dzieło Konstytucji i jej niszczenie przez obecny rząd

Konstytucja RP ma 25 lat. Jak dobrym jest aktem świadczy to, że miała tylko dwie zmiany. Jedną związaną z wprowadzeniem w Unii Europejskiej europejskiego nakazu aresztowania, a drugą – populistyczną – dotyczącą zakazu kandydowania do parlamentu osób karanych (za tą drugą jako poseł nie głosowałem). Konstytucja jest jednak tylko i aż umową wszystkich obywateli o charakterze politycznym i ustrojowym. Każdoczesna wyłoniona na jej podstawie władza państwowa ma solenny obowiązek jej przestrzegania. Inaczej działa przeciwko suwerenowi.

Już od ponad sześciu lat Prawo i Sprawiedliwość niszczy polskie demokratyczne państwo prawne. Dewastuje porządek konstytucyjny, jest barbarzyńcą. Prezes PiS Jarosław Kaczyński wprowadził w życie zasadę nadrzędności politycznej i prawnej pozakonstytucyjnego ośrodka dyspozycji politycznej, w postaci samego siebie.

PiS świadomie wyeliminowało pojęcie obywatela, które przede wszystkim wiąże się z Oświeceniem i wywodzi się z rewolucji francuskiej. Często pokazuje, że jest to obca im tradycja. Oczywiście rewolucja francuska to skompilowana sprawa, bo to i Robespierre, i szalejąca gilotyna, ale mówimy o pewnych ideałach i zasadzie zbudowania państwa. Wszyscy obywatele tworzą naród, republikę, każdy jest odpowiedzialny za wspólnotę. To jest myślenie, z którego został wyprowadzony cały współczesny porządek demokracji. PiS to neguje, wprowadzając w to miejsce naród rozumiany w sposób etniczny, populistyczny, nawet czasami rasowy, i ten naród jest zupełnie inny niż naród stanowiący zbiór obywateli. Naród PiS to zbiorowa wola etniczna, spleciona z ludowym kościołem, uosabiana przez nową elitę tak widzianego narodu, czyli partię i jej wodza. To konstrukcja przeciwstawna współczesnemu porządkowi demokratycznemu mająca daleko idące konsekwencje w zakresie kultury, respektowania poglądów i wrażliwości innej części narodu, w postaci odrzucenia zasady konsensu na rzecz narzucania woli tego, co jest ich zdaniem jedynym prawdziwym narodem¹. Konsekwencją jest też w gruncie rzeczy zakwestionowanie zasady parlamentaryzmu czy równości stron ubiegających się o mandat i reprezentujących inne racje polityczne. Jest to próba narzucenia dyktatury jednej racji i jednego autorytetu.

Jakość prawa stanowionego w Polsce w okresie władzy pisowskiej drastycznie spadła. Deptane były święte i utrwalone od wieków zasady cywilizowanego prawodawstwa. Legislacja legła w gruzach. Ustawy, o często niezmiernie doniosłych dla przeciętnego obywatela skutkach, kleją politycy bez żadnego trybu, bez znaczącego udziału czynnika profesjonalnego, tj. bez wykwalifikowanych prawników (praktyków i teoretyków), tylko dla podlizania się i ze strachu przed pozakonstytucyjnym ośrodkiem dyspozycji politycznej.

Mimo barbarzyńskiej dewastacji zasad zawartych w Konstytucji RP, jestem optymistą i wierzę w zwycięstwo opozycji w najbliższych wyborach parlamentarnych, nawet

uwzględniając fakt obsadzenia przez Zjednoczoną Prawicę całego „ciągu technologicznego” procesu wyborów powszechnych. Począwszy od Krajowego Biura Wyborczego po Izbę Spraw Publicznych i Skargi Nadzwyczajnej Sądu Najwyższego.

Co wtedy? Trzeba będzie oddzielić ziarna od plew. Regulacje sprzeczne z Konstytucją, naruszające prawo, zasady demokracji, trzeba uchylić i przywrócić standardy konstytucyjne. Naprawę praworządności należy dokonać tylko zgodnie z Konstytucją. Inaczej wejdziemy w buty niszczycieli. Nie może więc być mowy o resecie, o cofnięciu się do roku 2015, czy przerwaniu pracy jakiegokolwiek organu.

Scenariusze Fullera

Żebyśmy jednak nie byli tacy wyjątkowi. Takie sytuacje już w historii się zdarzały. Lon Luvois Fuller, zmarły w 1978 roku krytyk pozytywizmu prawniczego, przygotował pięć odpowiedzi na pytanie: co po zniszczeniu konstytucji przez władze?

„Po upadku pewnego reżimu, zwanego reżimem Purpurowych Koszul, nowy minister sprawiedliwości wzywa swoich pięciu zastępców i pyta ich, co zrobić w tej sytuacji. I pada pięć różnych odpowiedzi.

Po pierwsze – **nic nie możemy zrobić**: reżim Purpurowych Koszul był legalny, a obowiązujący w nim porządek, mimo całej naszej negatywnej oceny, był jednak obowiązującym prawem.

Po drugie – reżim Purpurowych Koszul był państwem bezprawia, spuścimy jednak zasłonę milczenia nad tym czarnym snem, **odkreślimy go grubą kreską** i idźmy do przodu nie grzebiąc się w przeszłości, a zwłaszcza nie sięgajmy po ich metody.

Po trzecie – **oddzielmy ziarno i plewy**, część z działań reżimu Purpurowych Koszul była normalna i zgodna z prawem, ale część stanowiła ewidentne bezprawie i tylko za te akty bezprawia ich rozliczmy, ale zróbmy to konsekwentnie i z zachowaniem naszych standardów.

Po czwarte – w imię przywrócenia elementarnej sprawiedliwości **uchwalmy nowe prawo**, które będzie stanowiło podstawę rozliczenia zbrodni Purpurowych Koszul, nawet jeśli będzie działało wstecz.

Po piąte – nic nie zrobimy, nie angażujemy w to autorytetu naszego państwa prawa, **zostawmy to ludowi**, który sam sobie z tym poradzi i sam wymierzy Purpurowym Koszutom należną im sprawiedliwość.

Fuller kończy swój tekst następującym pytaniem: „Gdyby ktoś z państwa został ministrem sprawiedliwości, która z tych propozycji zostałaby przyjęta?”²

Opowiadam się za trzecim scenariuszem Fullera. W ramach Konstytucji trzeba oddzielić ziarna od plew.

Trybunał Konstytucyjny i wymiar sprawiedliwości

W czasie pisowskich rządów Trybunał Konstytucyjny stał się atrapą. Zasiada w nim trzech „dublerów”. Jest to organ całkowicie podporządkowany ośrodkowi decyzji politycznej. A musi być niezależny, zaś sędziowie w nim zasiadający – niezawisli.

Prezydent Rzeczypospolitej musi odebrać przyrzeczenie od trzech prawidłowo wybranych w 2015 roku sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Jeżeli nie chcieliby oni teraz pełnić tej funkcji to Sejm na ich miejsce powinien wybrać nowych sędziów. W przypadku obstrukcji Prezydenta RP Sejm powinien wszcząć procedurę postawienia go w stan odpowiedzialności konstytucyjnej. Należy również wybrać nowego prezesa Trybunału Konstytucyjnego. Dotychczasowa pani prezes została wybrana niezgodnie z prawem i Trybunał nie ma prezesa. Nowy musi być wybrany w zgodzie z normą art. 194 ust. 2 Konstytucji RP. Inną sprawą jest sprzeniewierzenie się przez Julię Przyłębską i innych sędziów (nie wszystkich) zasadzie niezależności organu i niezawisłości sędziowskiej.

Proces przywracania konstytucyjnego działania Trybunału Konstytucyjnego będzie musiał trwać pewien czas. Wszystko będzie zależało od zdolności, wyobraźni politycznej i umiejętności korzystania z profesjonalistów nowej demokratycznej władzy. Przez ten czas trzeba będzie sięgać do rozproszonej kontroli konstytucyjności dokonywanej przez Sąd Najwyższy i sądy powszechne. Taką możliwość daje sądowi norma konstytucyjna (art. 8 ust. 2 Konstytucji RP), co znajduje potwierdzenie w orzecznictwie Sądu Najwyższego oraz Naczelnego Sądu Administracyjnego. SN dopuszcza nie tyle możliwość, ile wręcz obowiązek stosowania przepisów konstytucji, gdy zapisy ustawy koniecznej do rozstrzygnięcia stanu faktycznego w konkretnej sprawie budzą wątpliwości konstytucyjne. Na przykład w wyroku z 17 marca 2016 r. (V CSK 377/15) SN uznał kompetencję sądów powszechnych do odmowy zastosowania niekonstytucyjnego przepisu ustawy, gdy ta niezgodna jest „oczywista”. Nie ma tu zagrożenia sporem kompetencyjnym między sądem powszechnym a Trybunałem Konstytucyjnym, ponieważ kontrola konstytucyjności ustaw sprawowana przez sąd powszechny dotyczy tylko konkretnej sprawy, czyli daje możliwość odmowy zastosowania przepisu niekonstytucyjnego w danym, konkretnym stanie faktycznym. To nie powoduje wyłączenia takiego przepisu z porządku prawnego. Art. 8 ust. 2 Konstytucji koreluje z jej art. 178 ust. 1, który stanowi o podległości sędziego nie tylko ustawom, lecz również – a raczej przede wszystkim – konstytucji. Tak więc sąd nie tylko może, ale i powinien stosować rozproszoną kontrolę konstytucyjności ustaw.

Podobnie, należy przywrócić zgodność z Konstytucją stanu całego wymiaru sprawiedliwości. Trzeba wybrać przede wszystkim Krajową Radę Sądownictwa. Ta instytucja, która została wybrana na podstawie niekonstytucyjnej ustawy z dnia 8 grudnia 2017 r., nazywana neoKRS, nie może być uznana za organ, o którym mówi Konstytucja RP w art. 186. Wybór neoKRS był rażąco sprzeczny z art. 187 ust. 1 Konstytucji. Tym samym wszystkie decyzje neoKRS nie miały mocy konstytucyjnej, w tym również powołania przez Prezydenta Rzeczypospolitej sędziów, gdyż zgodnie z art. 179 Konstytucji musi się to odbywać na wniosek Krajowej Rady Sądownictwa, a taka od wyboru neoKRS nie istniała.

Wymiar sprawiedliwości musi być pozbawiony wpływu ministra sprawiedliwości na orzecznictwo, a prokuratura – stać się elementem sądownictwa. Prokurator powinien być jednym z zastępców Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego, na równi z innymi prezesami.

Ustawy i jakość prawa

Najczęściej zarzuty niekonstytucyjności będą dotyczyć przepisów uchwalonych przez zdominowany przez PiS Sejm, których materia dotyczy praw i wolności obywatelskich i przyznaje ludziom określone uprawnienia. Nie każda norma konstytucyjna może być stosowana bezpośrednio. Do takiego zastosowania nadają się te normy, które formułują zakaz ingerowania w określoną wolność lub nadają sprecyzowane uprawnienie.

Taka aktywność sądów jest niezbędna również wtedy, gdy ustawa jest w porządku prawnym, a nie została uchwalona. Dotyczy to chociażby nowelizacji z dnia 16 grudnia 2016 roku ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy Policji, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Służby Kontrwywiadu Wojskowego, Służby Wywiadu Wojskowego, Centralnego Biura Antykorupcyjnego, Straży Granicznej, Biura Ochrony Rządu, Państwowej Straży Pożarnej i Służby Więziennej oraz ich rodzin (Dz. U. z 2016 r. poz. 2270).

W trakcie 33. posiedzenia Sejmu 16 grudnia 2016 r. doszło do przeniesienia obrad z sali plenarnej Sejmu do Sali Kolumnowej, która to nie jest w stanie umożliwić pracy czterystu sześćdziesięciu posłom. Tego dnia doszło do naruszenia wielu przepisów ustawy o wykonywaniu mandatu posła i senatora, regulaminu Sejmu RP i Konstytucji. Dwóch posłów-sekretarzy zaprzeczyło, że było obecnych podczas obrad, a część posłów podpisywało listę obecności po posiedzeniu – są więc wątpliwości, czy podczas głosowań było zachowane kworum, tym bardziej że w zarządzanych głosowaniach brało udział tylko 236 posłów (tj. sześciu więcej, niż wynosi kworum). Ponadto zastrzeżenia co do legalności głosowań w tym dniu budzi fakt niedopuszczenia posłów opozycji do udziału

w posiedzeniu oraz uniemożliwienie im zgłaszania wniosków formalnych, a także łączne przegłosowanie wszystkich poprawek. Te poważne uchybienia dają podstawę do twierdzenia, że ta ustawa nie została uchwalona.

Przyczyną takich zjawisk jest całkowite rozregulowanie ustroju państwa. Art.10. ust. 1 stanowi, że ustrój Rzeczypospolitej Polskiej opiera się na podziale i równowadze władzy ustawodawczej, władzy wykonawczej i władzy sądowniczej. PiS sprowadziło rolę Sejmu do posłusznego wykonawcy władzy wykonawczej. Zastraszeni bądź skrajnie oportunistyczni posłowie Zjednoczonej Prawicy, mającej większość, przegłosowywali każdą głupotę wskazaną w przedłożeniach Rady Ministrów lub „inicjatywach poselskich”, też najczęściej przygotowywanych przez polityków rządowych. To pozwalało uniknąć procedury weryfikacji i obowiązku konsultacji projektów z samorządami i organizacjami pozarządowymi. Dotyczyły niezwykle wrażliwych sfer życia jak organizacja wymiaru sprawiedliwości, wolność gospodarcza, sprawy społeczne, media. Nie wykazywali żadnej refleksji i tym samym kontroli. Zdarzało się, że Sejm całą konstytucyjną procedurę uchwalania ustaw w trzech czytaniach przeprowadzał w ciągu zaledwie sześciu godzin.

Musi być przywrócone działanie zawartej w art. 119 ust. 1. Konstytucji RP zasady rozpatrywania projektu ustawy przez Sejm w trzech czytaniach. Pierwsze czytanie obejmuje uzasadnienie projektu przez wnioskodawcę, debatę w sprawie ogólnych zasad projektu oraz pytania posłów i odpowiedzi wnioskodawcy. Potem powinna nastąpić szczegółowa debata nad projektem i przygotowanie jego brzmienia przed głosowaniem. Drugie czytanie powinno obejmować przedstawienie Sejmowi sprawozdania komisji o projekcie oraz przeprowadzenie debaty oraz zgłaszanie poprawek i wniosków. Trzecie czytanie projektu powinno obejmować przedstawienie dodatkowego sprawozdania komisji lub przedstawienie przez posła sprawozdawcę poprawek i wniosków zgłoszonych podczas drugiego czytania oraz głosowanie.

Jeżeli zasada trzech czytań nie zostanie dochowana, to Trybunał Konstytucyjny będzie musiał taką ustawę uznać za niezgodną z Konstytucją.

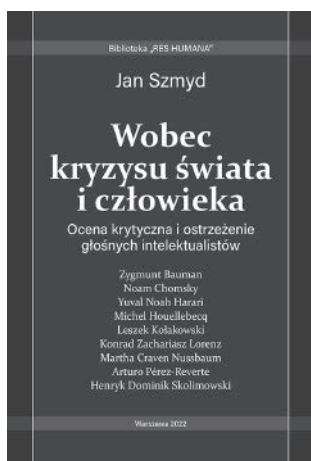
Trzeba funkcjonowaniu Rzeczypospolitej Polskiej przywrócić stan zgodny z Konstytucją.

Adwokat Ryszard Kalisz, wieloletni parlamentarzysta i minister, był także przedstawicielem prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego w pracach Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego.

Przypisy końcowe

¹ Prof. Andrzej Friszke, *PiS działa jak PPR w latach czterdziestych*. Justyna Koć, CO, DLACZEGO, GDZIE, wiadomo.co, 28.10.2017

² Lon. L. Fuller, *Moralność prawa*. Warszawa 2004.



Jan Szmyd

Wobec kryzysu świata i człowieka

Ocena krytyczna i ostrzeżenie głośnych intelektualistów

W książce omówiony jest główny problem współczesności, a mianowicie zagadnienie przyspieszonego, a to jest główna teza książki – kryzysu świata i człowieka; zmiany „wszystkich i wszystkiego”, całej dotąd stworzonej przez człowieka cywilizacyjnej rzeczywistości i niemal wszystkich ludzi żyjących

i działających we współczesnym świecie. Zmiany w większości przypadków niekontrolowanej i nie w pełni uświadomianej a zagrażającej człowiekowi, jego cywilizacyjnemu i kulturowemu dorobkowi, a być może nawet przetrwaniu jako gatunku.

Tę powszechną i rozpędzającą się kryzysową i niebezpieczną zmianę, a w gruncie rzeczy totalną przemianę obecnego „świata ludzkiego”, wnikliwie analizują, wielostronnie opisują i oceniają, a przy tym przekonująco ostrzegają przed jej aktualnymi i możliwymi do przewidzenia negatywnymi, być może nawet katastrofalnymi skutkami, przywołani do książki wybitni intelektualiści współcześni: grono głośnych i uznanych w świecie uczonych, filozofów i pisarzy, wybitnych pośród badaczy i myślicieli, autorów głośnych dzisiaj książek, esejów, wywiadów i wystąpień publicznych.

W tym reprezentatywnym dla współczesnej kultury intelektualnej gronie znajduje się dwoje wybitnych amerykańskich uczonych, twórczych i niezwykle oryginalnych intelektualistów, a zarazem działaczy społecznych: Noam Chomsky i Marta C. Nussbaum oraz pięciu wysokiej miary europejskich naukowców i myślicieli: Konrad Z. Lorenz (austriacki noblista), Yuval N. Harari – słynny izraelski historyk i antropolog społeczny, Zygmunt Bauman – wybitny polski socjolog i filozof społeczny, Henryk Skolimowski – znakomity, o renomie światowej polski filozof i współtwórca współczesnej ekofilozofii oraz Leszek Kołakowski – historyk filozofii i idei, teoretyk kultury i religii, filozof społeczny i etyk, eseista i publicysta. To grono wyróżniających się intelektualistów znacząco dopełniają dwaj głośni a jednocześnie bardzo kontrowersyjni, zdecydowanie wyróżniający się we współczesnym, świecie intelektualnym, twórcy: Michel Houellebecq – pisarz francuski oraz Arturo Pérez-Reverte – pisarz, publicysta i dziennikarz hiszpański. Z ich głębokich i poznawczo przenikliwych analiz oraz nader śmiałych i niekonwencjonalnych opisów i objaśnień „świata zastanego”, z bezkompromisowych i niezwykle odważnych ocen i poznawczych wglądów w ów świat, z udanych sondaży jego charakterystycznych cech i właściwości, praw i mechanizmów funkcjonowania, a także dzięki wielkiemu osobistemu zaangażowaniu w dogłębne, „do podszewki”, skrytych sił i tendencji sięgające, możliwie pełne i niezależne jego rozpoznanie, a jeśli trzeba – demaskatorskie „obnażenie”, powstał cenny i wiarygodny, rzetelny i poznawczo bogaty obraz świata współczesnego. Obraz niepozabawiony jednak różnych niespójności i słabszych stron, a przy tym zaskakujących barw i odcieni. Jednocześnie obraz praktycznie doradczy i historycznie ostrzegawczy.

Czytelnicy, którzy zainteresowani są bliższą odpowiedzią na pytanie: „W jakim naprawdę świecie żyjemy?”, mogą znaleźć w książce miarodajną, bardziej lub mniej satysfakcjonującą na nie odpowiedź. Mogą też uzyskać godną uwagi i poważnego rozważenia odpowiedź na dalsze pytania: „Co się z nami – ludźmi z «tu i teraz» – dzieje w owym świecie?»; „Jakim – dobrym czy złym – podlegamy przemianom i dokąd właściwie zmierzamy?”

Ale książka zachęca też do głębszego zastanowienia, a odpowiedzi na pytania podstawowe, a mianowicie: „Kim jest właściwie istota ludzka według nowszych badań antropologicznych i nietradycyjnej refleksji filozoficznej?»; „Jak kształtowała się ona – i kształtuje – w ewolucji gatunkowej?»; „Co jest specyficznego w jej skomplikowanych dziejach jako osobliwego wytworu Natury?»; „Jaka jest w istocie jej odmienność gatunkowa, rola i miejsce w Wszechbycie?»; „Na czym polega jej niewątpliwa «wielkość», ale też i jej bezsporna «małość»?»; „Jak mają się do siebie zakorzenione w jej naturze «dobro» i «zło»?»; „Dokąd prowadzi ją historyczny «wybór» drogi dzisiejszego typu i tempa działalności naukowo-technicznej i ekonomicznej?»; i wreszcie „Jaka jest wyobraźalna i możliwa do przewidzenia jej przyszłość?»; „Czy rzeczywiście zmierzamy do ewolucyjnego «przejsia» od *homo-sapiens* do *post-sapiens*, od człowieka jako takiego, jakiego znamy, do poziomu postczłowieka, którego nie znamy i może tak bardzo znać nie chcemy?»; przejścia od człowieczeństwa do postczłowieczeństwa?

Na te fundamentalne i ważne dla każdego człowieka pytania antropologiczne i filozoficzne udzielają w książce interesujących i kompetentnych odpowiedzi zaproszeni do niej wspomniani intelektualisti współcześni; odpowiedzi po części zgodnych, po części zróżnicowanych, zawsze jednak poznawczo głębokich i z nowoczesnego spojrzenia na „sprawy ludzkie” wyprowadzonych; odpowiedzi twórczych i oryginalnych, imponująco śmiałych i krytycznych, niekiedy wręcz bulwersujących i duże zaniepokojenie wzbudzających, ale każdorazowo szczerze i pro ludzko zatroskanych.

A może pewne zaciekawienie Czytelnika wzbudzą po prostu obszernie zaprezentowane w książce niepospolite osobowości głośnych intelektualistów współczesnych, ich osobliwe, często dramatyczne drogi życiowe, wielki talent, niekiedy nawet geniusz intelektualny, oraz imponujący i bezspornie znaczący dorobek twórczy.

Wszystko to być może sprawia, że proponowana książka zasługuje na uwagę i lekturę, do której zachęcam.

Autor

Poniżej drukujemy fragment części pierwszej książki poświęcony myśli filozoficznej i społecznej Zygmunta BAUMANA zatytułowany „Odczytywanie płynnej nowoczesności” (s. 28–31).

Redakcja

Odczytywanie płynnej nowoczesności

Najbardziej płodnym i efektywnym okresem w twórczości i publicznej aktywności intelektualnej był – jak już wspomniano – trwający ponad ćwierćwiecze stan emerytalny (lata 1990–2017). W tym czasie napisane zostały (w j. angielskim, następnie w większości tłumaczone na język polski i inne języki) i ogłaszane drukiem przez znane oficyny wydawnicze liczne książki przysparzające Autorowi z Leeds coraz więcej sławy i uznania, wręcz światowej popularności. Zróżnicowane tematycznie, spełniały jednak wspólne zadanie i nastawienie, a mianowicie opis, charakterystykę i wyjaśnienie, i „odczytanie” współczesności, zwanej najpierw „ponowoczesnością”, a później „płynną nowoczesnością”. Z punktu widzenia nomenklatury naukowej nie były to prace „jednodyscyplinarne”, np. wyłącznie socjologiczne czy antropologiczne, filozoficzne czy kulturologiczne, historiograficzne czy politologiczne, czysto teoretyczne czy zdecydowanie empiryczne. W treści swej były natomiast niemal tym wszystkim. Były wielodyscyplinarne i wielopoznawcze, a więc w pewnym sensie merytorycznie i metodologicznie eklektyczne i różnorodne (na tym m.in. polegała ich oryginalność, atrakcyjność i szeroka poznawcza horyzontalność.) Swoistego „wdzięku” i „uroku” przysparzał im ich bardzo swoisty, właściwie jedyny w swoim rodzaju – można powiedzieć w „baumanowskim” zabarwieniu język; przystępny i pociągający dla czytelnika, choć niekiedy dlań trudny i zawily. Był to język na poły naukowy, a na poły literacki, na poły ścisły i scjentyistyczny, a równocześnie na poły obrazowy i metaforyczny, może niekiedy nawet w pewnym sensie artystyczny i poetyczny (zaleta komunikacyjna tego języka).

W oparciu o różnorodne źródła poznawcze: naukowe, literackie, filozoficzne, publicystyczne, telewizja, internet, osobiste obserwacje i doświadczenia życiowe (wyjątkowo bogate i dramatyczne) Z. Bauman pisze książki. Zawierają one nieprzeciętnie wnikliwy, bardzo oryginalny, głęboko analityczny i bezkompromisowo krytyczny, choć niekiedy jednak jednostronny i tendencyjny, emocjonalnie i su-

biektywnie zabarwiony obraz nader swoiście „odczytywanej” czy „odzwierciedlanej” rzeczywistości społecznej świata przełomu XX i XXI w. zwanego „ponowoczesnością”, a później „płynną nowoczesnością”, a zarazem konstruuja wyraziste zwierciadło, w którym człowiek „nowoczesny” czyli konkretny człowiek z tego okresu, może się dość dobrze, ale dość często ku swemu zdumieniu i zaskoczeniu przejrzeć i swoją tożsamość potwierdzić.

Tłumacz książek Z. Baumana o języku tych prac z zarysowanym w nich obrazie rzeczywistości pisze: „Jego angielszczyzna była znakomita. Zdarzały mu się błędy gramatyczne, ale miał bardzo bogate słownictwo i znał wyszukane idiomy. Po polsku pisał z charakterystyczną manierą: inwersja z orzeczeniem na końcu, archaizmy, neologizmy, czasem zaskakujące udziwienia – to wszystko czasem sprawiało wrażenie tekstu z innej epoki (...). Bauman był przekonany, że dysponujemy wyłącznie konkurencyjnymi opisami rzeczywistości, które nigdy nie oddadzą do końca jej płynnej, amorficznej natury. Zbyt precyzyjne, naukowe opisy wydawały mu się podejrzane (...). To w dużej mierze dzięki stylowi Bauman dawał zagubionym ludziom przełomu wieków poczucie, że coraz bardziej opresyjna rzeczywistość daje się zrozumieć. Że jest ktoś, kto w sposób atrakcyjny, obrazowy umie wyjaśnić skomplikowany świat. Oczywiście, że to było okupione całą masą uproszczeń. Widać też dzisiaj, że wiele jego diagnoz okazało się nietrafionych”¹.

A oto „rzut oka” na warsztat twórczy Z. Baumana.

Janet Wolff: „W jego domu w każdym pokoju stały stosy książek: na podłodze, na stołach, na półkach, pod ścianami. Mówię o tym po to, by wskazać, jak bardzo eklektycznym był czytelnikiem. Wystarczy spojrzeć na jego przypisy. Pochodzą z różnych autorów, epok, dziedzin. Bauman po prostu zbierał kawałki wiedzy i przerabiał je po swojemu. Być może dlatego niektórzy uważali, że jego pisanie brakowało systematyczności. Tu książka stąd, tam stamtąd, tu cytat, tu jakiś wiersz, tam kawałek artykułu, tu wywiadu. Taka już była natura jego kreatywności i oryginalności. Czasami taki „pstrokaty” styl nie bardzo mi odpowiadał, na przykład kiedy wychodząc od reklamy dezodorantu dla kobiet albo notki w internecie, próbował dowieść jakiejś ogólnej prawdy o współczesnym świecie”.

Eva Illouz: „Bauman nie miał metody, miał po prostu błyskotliwy umysł (...), jego pisanie od lat dziewięćdziesiątych to reakcja na aktualne wydarzenia. (...) był pisarzem terażniejszości, odpowiadał na to, co działo się w świecie w danym momencie. Bauman jest zawsze wewnątrz zjawisk, które porusza, ale nie oferuje ponadczasowych obserwacji.”

John Schwarzmantel: „Nie był pisarzem, który szukał zbalansowanego obrazu rzeczywistości. Uważał socjologię za narzędzie zmiany świata, otwierania ludziom oczu na rzeczywistość, w jakiej żyją.”²

Najważniejsze książki Z. Baumana z pierwszej dekady XXI w.: *Ponowoczesność jako źródło cierpienia* (2000); *Płynna nowoczesność* (2000); *Spółczesność w stanie obłąkania* (2002); *Życie na przemiał* (2004); *Razem, osobno* (2005); *Moralność w niestabilnym świecie* (2006); *Konsumowanie życia* (2007); *Wspólnota. W poszukiwaniu bezpieczeństwa w niepewnym świecie* (2008).

Interesującym uzupełnieniem tematyki powyższych prac były m.in. dalsze książki z tego okresu: *O korzyściach z wątpliwości* (2003 – współautor Keith Tester);

¹ Podaję za D. Rosiak, *Bauman*, cyt. wyd. s. 216.

² Zawarty w tym biogramie wykaz książek Z. Baumana nie jest wyczerpujący, a zapis tytułów rozlicznych artykułów i wywiadów tego autora został pominięty.

Europa – niedokończona przygoda (2005) oraz *Tożsamość. Rozmowy z Benedetto Vecchim* (2007).

Do najważniejszych książek Z. Baumana w ostatnich siedmiu lat jego życia zaliczyć można: *Sztuka życia* (2011); *Szkice z teorii kultury* (2017) oraz *Retropia. Jak rządzi nami przeszłość* (2018).

Inne książki z ostatnich lat życia: *Życie w kontekstach. Rozmowy o tym co za nami i tym, co przed nami* (2009 – współautorzy: Roman Kubicki i Anna Zeidler-Janiszewska); *Straty uboczne. Nierówności społeczne w epoce globalizacji* (2011); *44 listy ze świata płynnej nowoczesności* (2011); *To nie jest dziennik* (2012); *O Bogu i człowieku. Rozmowy* (2013 – współautor Stanisław Obirek); *Rozmowy o socjologii* (2014 – współautorzy: Michael Jakobsen, Keith Tester); *On the World and Ourselves* (2015 – współautor: Stanisław Obirek); *Płynne pokolenie* (2017 – książka niedokończona, współautor: Thomas Leoncini).³

Książki te są – jak widać – tematycznie bardzo zróżnicowane. Łączy je jednak wspólna kanwa problemowa. Jest nią współczesność: jej charakter, specyfika, procesy rozwojowe, dynamika i przemiany („płynność” i niestałość), miejsce i sytuacja w niej „człowieka ponowoczesnego”, pewna jego swoistość i słabnąca kondycja duchowa, sposoby bytowania i samorealizacji dążności i spełnienia (i niespełnienia), szanse i zagrożenia. Uznana za nietypową i historycznie bezprecedensową współczesność oraz żyjącego i działającego w niej, w przyspieszeniu zmieniającego się człowieka książki te w różnych płaszczyznach i aspektach dogłębnie analizują i barwnie – w swoistym języku – opisują. Głównymi narzędziami owej analizy i owego opisu są oryginalne pojęcia i metafory, będące zarazem skutecznymi kategoriami badawczymi i chwytliwymi i atrakcyjnymi formami przekazywania wyników przenikliwej penetracji poznawczej przedmiotu analiz i rozumiejącego wglądu nieprzeciętnie utalentowanego badacza i wybitnego myśliciela. Są to takie przede wszystkim pojęcia – kategorie – metafory, jak: „nowoczesność”, „ponowoczesność”, „płynna nowoczesność”, „etyka ponowoczesności”, „płynna kultura”, „płynne pokolenie”, „ludzie na przemiał”, „konsumowanie życia”, „retropia” i inne.

W wymienionych książkach i innych publikacjach z ostatniego okresu twórczości Z. Baumana zarysowany jest unikalny i wnikliwy, na swój sposób mistrzowski i w swoim gatunku niepowtarzalny, nader interesujący i intrygujący, dla wielu w znacznej mierze przekonywujący i osobliwie swojski obraz współczesności a zarazem swoiste zwierciadło, niemal każdy z nas może się dość dokładnie i realistycznie przejrzeć. Nie jest to obraz doskonały, w pełni obiektywny do obrazowanej w nim rzeczywistości, pozbawiony takich czy innych wad, mylnych rysów i przesadnych akcentów i zabarwień, odcieni, zbyt pospiesznie i niekiedy pochopnie zarysowanych komunikatów i przekazów, sugestii i ocen. Dość łatwo można mu – co krytycy twórcy omawianego obrazu ochocho czynią – zarzuć różne uchybienia i niedoskonałości, mylne i nieutrafione zabarwienia, to jednak nie da się zaprzeczyć, że jest to jeden z najważniejszych i najbardziej poznawczo i rozumiejąco cennych intelektualnych i moralnych „odczytań” współczesności, jakie powstały na przełomie XX i XXI wieku. Zaś wyjątkowo utalentowany i niezmordowany wykonawca tego „odczytania”, zapewne zasłużenie zwany jest „klasykiem współczesności.”

³ Zawarty w tym biogramie wykaz książek Z. Baumana nie jest wyczerpujący, a zapis tytułów rozlicznych artykułów i wywiadów tego autora został pominięty.

PAN Z PRAC KOMITETU PROGNOZ POLSKA 2000 PLUS

POLSKA W EUROPIE JUTRA

Publikujemy drugą część artykułów przygotowanych dla potrzeb konferencji Komitetu Prognoz „Polska 2000 Plus” Polskiej Akademii Nauk i opublikowanych w książce pt. „Polska w Europie jutra. Polityka europejska Polski w kontekście zmian międzynarodowych XXI wieku”.

Uczni biorący udział w tym wydarzeniu nie mogli oczywiście przewidzieć wywołania przez Rosję brutalnej wojny na wielką skalę w Ukrainie. Ta inwazja nie tylko pogwałciła fundamenty prawa międzynarodowego od 1945 roku regulującego wzajemne relacje państw, ale też wymknęła się jakiegokolwiek logice i racjonalizmowi polityki. Wspólnota zachodnia wykazała się wielką jednością i stanowczością. Unia Europejska przekroczyła granice wcześniej uznawane za tabu – na przykład finansując dostawy broni napadniętemu państwu czy nakładając na agresora sankcje o niesłychanej dotąd sile. „Europa jutra” rodzi się dziś, na naszych oczach.

Przytoczone poniżej przemyślenia były przedmiotem dyskusji na ostatniej, wybiegającej w przyszłość, sesji wspomnianej konferencji – pt. „Demokratyczna Polska w wielkiej piątce UE”. Ich autorzy wykazali się przenikliwością, a teksty zachowują aktualność nawet w nowej, tworzącej się rzeczywistości.

Redakcja Res Humana

Robert GRZESZCZAK

Polska praworządna w Unii Europejskiej

Polska na trwałe wchodzi do podręczników prawa europejskiego, niestety powodów do dumy brakuje. Dzieje się tak w związku z niespotykaną skalą łamania przez Polskę zasad, na jakich funkcjonuje Unia Europejska. Ta „podręcznikowa obecność” Polski uwieczni wydarzenia dotąd bezprecedensowe w integracji europejskiej właśnie z Polską w roli głównej, jako torującą niechlubne procedury systemowego łamania *rule of law* [zasady praworządności – przyp. Res Humana], pierwszego zastosowania miękkiej procedury Komisji Europejskiej (KE) w sprawie kontroli i ochrony praworządności (styczeń 2016) oraz uruchomienia po raz pierwszy w historii UE, w grudniu 2017 roku, mechanizmu artykułu 7 Traktatu o Unii Europejskiej (TUE). Przykładów swobodnego testowania procedur i mechanizmów już istniejących w UE (np. niewykonanie wyroków i postanowień Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej (TSUE),

obsada organów i instytucji unijnych, kwestionowanie zasady pierwszeństwa praw UE, nieprzyjmowanie uchodźców) jest wiele.

Osuwanie się demokracji, podobnie jak jej budowanie, jest procesem, w którym władza w państwie używa narzędzi prawnych, politycznych i opinii publicznej. Proces demontażu rządów prawa prowadzony jest przez stopniową zmianę ustroju, która w Polsce dokonuje się poprzez ustawy zmieniające Konstytucję, jednak bez formalnej zmiany Konstytucji.

Sytuacja w Polsce, choć nie jest jedynym przykładem procesów erozji praworządności, to jest najbardziej wieloaspektowym procesem i z olbrzymim potencjałem dla systemowego *democratic backsliding* [osuwania się demokracji – przyp. RH]. W tle dyskusji o stanie praworządności mają miejsce liczne akty braku lojalności Polski, tak wobec innych państw członkowskich, jak i samej Unii. Mowa tu zwłaszcza o jawnym lekceważeniu zasad prawa Unii Europejskiej – czego przejawów odnotowuje się już wiele, począwszy od nieprzyjmowania uchodźców, braku zgody na ich solidarną z innymi państwami realokację, poprzez niewykonywanie wyroków i postanowień TSUE, blokowanie procedury uchwalania budżetu unijnego, aż po liczne akty wrogości wobec podstawowych zasad funkcjonowania Unii, z których ostatnim, w chwili pisanego artykułu, jest wyrok Trybunału Konstytucyjnego (TK) z 14 lipca 2021 w sprawie (politycznie skonstruowanego i fałszywego problemu „prawnego”) wyższości polskiej Konstytucji nad prawem UE – gdzie w istocie celem było stworzenie możliwości wyboru tych „wygodnych” i tych „niewygodnych” wyroków TSUE, o czym zdecydować będzie władza wykonawcza w Polsce. Przykładów politycznego awanturnictwa jest wiele [...].

Sytuacja jest coraz trudniejsza. Polska wyraźnie zmierza w stronę państwa autorytarnego. Jeszcze nim nie jest, ale już nie jest też państwem prawa. I to nie jest pogląd – to są fakty. [...]

Lato 2021 to eskalacja sporów o poszanowanie wartości demokratycznych i zasad państwa prawa oraz partykularnych interesów politycznych. W sytuację włączył się swoimi wyrokami TS oraz marionetkowy TK, a rodzaj sporu jest nieobliczalny – stawką są podstawy prawne UE i członkostwo Polski w UE.

Zawartych umów należy przestrzegać. Każde państwo, wchodząc do UE, zobowiązuje się do przestrzegania prawa i zasad Unii. Zasady członkostwa, tworzące fundament dla integracji, to przede wszystkim zasada lojalnej współpracy, solidarności, niedyskryminacji, która z kolei jest podstawą dla fundamentalnej osi integracji europejskiej – zasady wzajemnego zaufania między państwami. UE stworzyła system prawny silnie związany z krajowym. Wzajemne relacje między prawem UE a prawem krajowym są złożone i regulowane zasadami ogólnymi, zwłaszcza takimi jak zasada pierwszeństwa Unii Europejskiej wobec prawa krajowego, zasada bezpośredniego i pośredniego skutku prawa UE czy zasada skuteczności prawa UE. Te zasady, znane w momencie akcesji Polski do struktur unijnych w 2004 roku, są istotą funkcjonowania całej struktury.

W tak zaawansowanym systemie integracyjnym, jakim jest Unia Europejska, w którym państwa jednoczą się, jednak przy zachowaniu szeregu różnorodności, podstawą efektywnego funkcjonowania jest wspólnota wartości. Funkcjonowanie UE jako całości zakłada bowiem, że wszystkie państwa członkowskie UE przestrzegają zasady państwa prawnego i szanują inne wartości wymienione w art. 2 TUE, tj.: godność osoby ludzkiej, wolność, demokrację, równość, poszanowanie praw człowieka, pluralizm, niedyskryminację, tolerancję, sprawiedliwość, solidarność oraz równość kobiet i mężczyzn. Bez poszanowania tych wartości przez wszystkie państwa, np. bez działania niezależnego sądownictwa, państwo członkowskie nie jest w stanie zagwarantować

pozostałym państwom stabilności prawnej, a w efekcie także gospodarczej i społecznej, stanowiącej niezbędny warunek wzajemnego zaufania między państwami członkowskimi, które leży u podstaw funkcjonowania w rynku wewnętrznym, współpracy w sprawach cywilnych i karnych, wspólnego systemu azylowego, wspólnego standardu ochrony praw człowieka etc. [...]

Nim w 2004 roku Polska przystąpiła do Unii, musiała dowieść trwałości wypełnienia tzw. kryteriów Kopenhaskich z 1993 r., tzn. kryteriów akcesji do UE. Wymagają one, by w państwie funkcjonowały stabilne instytucje demokratyczne realizujące idee państwa prawa, poszanowanie praw człowieka i praw mniejszości, gospodarka rynkowa zdolna do sprostanania wymogom konkurencji i unijnego wolnego rynku. Dodatkowo, Polska, podobnie jak każde z państw wchodzących do UE, zadeklarowała wolę przyjęcia dorobku prawnego i instytucjonalnego Unii.

Pod tym względem nic się w Unii w sprawie rozumienia praworządności nie zmieniło. Zmieniła się natomiast sytuacja w Polsce, która przestała być państwem prawa, w której władza kwestionuje prawo. Trwa proces demontażu instytucji kontrolnych i trójpodziału władzy. Do tego kwestionuje się równość wobec prawa osób LGBT, uchodźców czy kobiet. W takiej (nie)kondycji w 2004 roku Polska nie zostałaby przyjęta do Unii.

Jeżeli wyborcy w Polsce nie zmienią preferencji – a decyzję o tym podejmą zapewne przy urnach wyborczych w 2023 roku, to nic nie wskazuje na zmianę polityki awanturnictwa prawnego i politycznego. A w efekcie? Czy Polskę czeka dryfujące członkostwo czy wyrzucenie/wykluczenie? Wiele zależy od wspomnianego wyniku wyborczego. Obawiam się, że UE może nie wystarczyć cierpliwości na dłużej, tj. na kolejną kadencję rządów w tym stylu, ciągłego bycia na „nie”, roszczeniowego, niestety wstecznego.

Przed Polską, tak czy owak, stoją poważne wyzwania już teraz. Obok trwającej i postępującej marginalizacji roli w UE, kwestią otwartą są kary za niewykonywanie wyroków TSUE, wstrzymanie funduszy pomocowych w związku z systemowym zagrożeniem i naruszeniami praworządności, ale też konsekwencje wewnętrzne – jak fragmentacja prawa (sądy będą dostosowywały się do orzecznictwa SN i TK lub do TSUE), dalszy podział społeczeństwa i wzrost wewnętrznych antagonizmów, upadek tego, co z takim trudem było budowane (choć nie bez błędów) od zmiany ustrojowej początku lat 90. XX wieku.

Prof. dr hab. Robert Grzeszczak (Uniwersytet Warszawski, Instytut Prawa Międzynarodowego) specjalizuje się w europejskim prawie instytucjonalnym i materialnym. Jest też przewodniczącym Komitetu Nauk Prawnych PAN, współpracuje z Helsińską Fundacją Praw Człowieka oraz z Archiwum im. Wiktora Osiatyńskiego.

Artur NOWAK-FAR

Polska w strefie euro

Polska ma obecnie status państwa członkowskiego objętego – w kontekście regulacji odnoszącej się do Unii Gospodarczej i Walutowej – derogacją. Obecnie jedynie 8 państw zachowało taki status, co implikuje, że są w Unii Europejskiej w mniejszości. Zasadniczym skutkiem derogacji jest to, że państwa nią objęte nie uczestniczą w for-

mułowaniu i wykonywaniu jednolitej polityki pieniężnej. Nie należą bowiem do tzw. Eurosystemu.

Objęcie derogacją oznacza ograniczenie możliwości wykonywania wszystkich uprawnień przewidzianych w Traktacie o Funkcjonowaniu Unii Europejskiej do takich, które nie zostały wyraźnie zastrzeżone dla państw strefy euro. [...]

Zasadniczym skutkiem uchylenia derogacji jest natychmiastowe przystąpienie państwa do Eurosystemu, w ramach którego państwa strefy euro wspólnie prowadzą politykę pieniężną, kursową oraz podlegają wspólnemu modelowi zarządzania rezerwami dewizowymi państwa, jak również zarządzania systemami płatniczymi. Innymi słowy mówimy tu o utracie przez państwo, względnej w warunkach UE, autonomii w tych dziedzinach, co z kolei może powodować niepełne dostosowanie polityki pieniężnej Eurosystemu do potrzeb gospodarki. Należy jednak podkreślić, że jest to koszt uchylenia derogacji tym niższy, im niższa jest jakość prowadzonej w danym państwie polityki pieniężnej i kursowej, im bardziej skomplikowany jest mechanizm transmisji, i im bardziej – w realnym układzie – polityka pieniężna nie realizuje w pełni zasady stabilności cen, a więc ochrony wartości pieniądza dla samych obywateli. W tym rozliczeniu należy pominąć często podnoszoną „kwestię wzrostu cen”. Z uwagi na pozorność tej kwestii należy argumentację opartą na tym argumentcie zaliczyć do narzędzi „pedagogiki strachu”, stosowanej wobec obywateli przez przeciwników przyjęcia euro. Przy obecnym stanie wiedzy i doświadczeń, właściwie przygotowany proces przejścia od waluty narodowej do euro wręcz nie może prowadzić do globalnie pojętego wzrostu cen. Władze fiskalne i monetarne państw dysponują przecież odpowiednimi narzędziami, by do tego nie dopuścić.

Do korzyści z przystąpienia do strefy euro zalicza się eliminację kosztów transakcyjnych wynikających z konieczności wymiany walut przez kontrahentów, eliminację ryzyka kursowego, a także spadek stóp procentowych (w szczególności płaconych od długu zaciągniętego za granicą). Wskazuje się także, że przystąpienie do strefy euro zwiększa stabilność makroekonomiczną, prowadzi do wzrostu stopy inwestycji, ożywienia wymiany handlowej oraz wzrostu konkurencji, co skutkuje obniżeniem cen usług i towarów dla konsumentów.

Co zaskakujące, jednym z mniej rozpoznanych obszarów korzyści wynikających z przystąpienia do strefy euro jest obszar polityczny. Aby go właściwie ocenić należy w pierw zwrócić szczególną uwagę na to, że integracja europejska, której składnikiem jest Unia Gospodarcza i Walutowa, może być tłumaczona jako proces służący ochronie zasadniczo dobrej pozycji politycznej i gospodarczej Europy (a ściślej, państw członkowskich Unii Europejskiej) w świecie. Pozycja ta w ciągu pierwszej połowy XX w. ulegała powolnemu, ale stałemu zmniejszaniu – zarówno w wymiarze politycznym, jak i – co równie ważne i powiązane z tym aspektem – w wymiarze gospodarczym. Wzmocnienie procesu integracji o bardzo silne impulsy stanowiące treść UGiW służy zatem wzmocnieniu globalnej pozycji Unii Europejskiej, a przez to wytworzeniu poważnego mechanizmu „dźwigni” dla wszystkich jej państw członkowskich, zwłaszcza zaś małych i średnich (których potencjał gospodarczy czy ludnościowy jest taki sam jak potencjał miast lub – co najwyżej – regionu Chin czy USA). Przez mechanizm „dźwigni” należy rozumieć znaczne dowartościowanie w zakresie możliwości realizacji przez takie państwa własnych interesów, nawet w relacjach z dużo większymi partnerami globalnymi poprzez (umiejętne) wykorzystanie mechanizmów instytucjonalnych UE.

Możliwość korzystania ze wspomnianych mechanizmów jest na tyle państwom członkowskim dostępna, na ile uczestniczą one w poszczególnych mechanizmach

czy projektach integracyjnych. Implikuje to, że brak takiego uczestnictwa musi mieć zawsze swój rachunek korzyści i kosztów – musi zatem wskazywać na równie wartościowe interesy państwa, które nie mogą być zrealizowane wtedy, gdy uczestniczy ono w danym mechanizmie/projekcie. W przypadku uczestnictwa w strefie euro (a więc i w Eurosystemie), trudno – przynajmniej w odniesieniu do Polski – dostrzec takie elementy rachunku, które by zdecydowanie przemawiały przeciwko decyzji o zabieganiu o uchylenie derogacji.

Wejście do strefy euro byłoby czytelnym krokiem dla pozostałych partnerów Polski w UE i – co bardzo ważne – w świecie. Wskazywałoby bowiem, że Polska potrafi wykorzystywać znane im przecież atuty uczestnictwa w pełni rozwiniętej UE i dysponuje pełnym zestawem kanałów wpływu i narzędzi oddziaływania na struktury instytucjonalne Unii, oraz – w tych ramach – na inne państwa członkowskie. Wyraźnie widać tę prawidłowość w odniesieniu do uczestnictwa w bardzo ważnej Radzie ECOFIN oraz w Eurogrupie, w której występuje największe (ale obiektywnie uzasadnione) upośledzenie państw objętych derogacją.

Trzeba także podkreślić, że uczestnictwo w pełnej UGiW leży w interesie narodowym Polski, podobnie zresztą jak uczestnictwo w Unii Europejskiej. Jeżeli uznaje się ten fakt, należy zauważyć, że każdy poważniejszy kryzys o skali globalnej jest istotnym impulsem pogłębienia integracji w ramach UGiW. Oznacza to, że państwa członkowskie traktują integrację gospodarczą i walutową jako obszar stymulowania zasadniczych procesów integracyjnych, których główną funkcją jest zapewnienie UE strategicznej odporności i trwałości. W pewnym momencie rozejście się głównego procesu integracji z tym, co jest możliwe dla państw pozostających – z uwagi na derogację – poza tym procesem, będzie tak znaczący, że państwa te stają przed poważnym dylematem „wtórnego wchodzenia do UE” – tj. tak istotnego strukturalnego dostosowania do wymogów pełnego członkostwa w Unii, które będzie wiązało się z kosztami dostosowawczymi o skali podobnej do tej, która wystąpiła w procesie pierwotnego akcesu do UE. Przykładem już zapoczątkowanego procesu tej swoistej zmiany paradygmatu jest faktyczne przeformułowanie kryteriów konwergencji, wytworzenie nowych mechanizmów solidarności w ramach Eurosystemu – także wynikających z systemowej reakcji UE na następstwa pandemii COVID-19 (która – spektakularnie – obejmowała znaczące zwiększenie możliwości finansowania przez UE programów rozwojowych, co było możliwe poprzez unijną emisję długu).

* * *

Globalne kryzysy udowadniają potrzebę pogłębienia integracji europejskiej. Ta jest w interesie państw członkowskich – co widać zwłaszcza wtedy, gdy spojrzy się na tę kwestię strategicznie – długofalowo i w perspektywie globalnej.

W obecnej chwili nie ma poważniejszych argumentów, które mogłyby znacząco przeważać w rachunku korzyści i kosztów przystąpienia Polski do pełnej Unii Gospodarczej i Walutowej (tj. do Eurosystemu). Jednakże taki krok staje się wręcz palącą koniecznością z uwagi na to, że UGiW stała się jądrem procesu integracyjnego w ramach Unii Europejskiej. Dłuższa nieobecność Polski w Unii Gospodarczej i Walutowej spowoduje powstanie coraz poważniejszego jakościowo rozdźwięku pomiędzy możliwościami działania Polski w ramach UE i korzystania z UE jako platformy realizacji interesów globalnych, a tym, co Unia Europejska jako struktura będzie oferować państwom uczestniczącym w pełnym katalogu projektów integracyjnych. Może to wręcz wywołać skutek taki, że w celu realizacji projektu „dogonienia” tego procesu Polska

będzie musiała ponieść poważne koszty dostosowawcze o skali analogicznej do tych poniesionych w procesie pierwotnego akcesu do UE.

Prof. dr hab. Artur Nowak-Far jest kierownikiem Katedry Prawa Europejskiego Szkoły Głównej Handlowej. Jest członkiem założycielem Polskiego Stowarzyszenia Prawa Europejskiego. Był wiceministrem Spraw Zagranicznych.

Piotr ŁUKASIEWICZ

Polska we wspólnej polityce obronnej UE

[...] Przywódcy państw europejskich odświeżają dyskusję o roli Unii Europejskiej w relacjach zagranicznych, zwłaszcza z wykorzystaniem potencjału obronnego. Wzmoczeniu uległa dyskusja o „autonomii strategicznej”, a jej efektem są inicjatywy o charakterze obronnym zarówno w ramach Unii Europejskiej, jak i poza jej strukturami. [...]

Zdefiniowanie autonomii w ujęciu europejskim jest stosunkowo proste: chodzi o zdolność Unii Europejskiej do niezależnego działania w dziedzinie prowadzenia polityki na trzech poziomach: polityki zagranicznej, wojskowej i przemysłu obronnego. Różnice pojawiają się przy próbie definiowania samowystarczalności w gwarancjach bezpieczeństwa oraz poziomie ambicji w wywieraniu wpływu na otoczenie Europy. Dyskusja dotyczy głównej kwestii: jak budować autonomię i nie naruszyć istniejącej, zbudowanej wokół NATO architektury bezpieczeństwa.

Argumenty za budową autonomii w dziedzinie obronności koncentrują się wokół konstatacji, że kończy się czas dobroczynnej obecności amerykańskiej w Europie. Liderzy Europejscy zdawali się dostrzegać ograniczenia swoich ambitnych postulatów wojskowych, ale trumpowskie hasło *America First* nie zostawia Europie wyboru. Europa musi jednak znaleźć odpowiedzi na kryzysy wokół jej granic, zwłaszcza związane z istnieniem pasa niestabilności od Maghrebu do Afganistanu i jego efektami: terroryzmem, migracjami, ograniczeniem przepływu surowców. Autonomiczna polityka obronna Europy jest w takim ujęciu koniecznością.

Argumenty przeciwko autonomii europejskiej wynikają raczej z obaw politycznych niż z faktycznych ograniczeń prawnych, organizacyjnych lub mających źródło w braku zdolności wojskowych. Możliwość, że większa europejska niezależność podważy spójność NATO lub podejrzenie, że autonomia służyć może partykularnym interesom najsilniejszych państw europejskich, jest najczęściej wymienianym uzasadnieniem sprzeciwu. Kontrargumentem politycznym jest niemożność znalezienia uznawanego, przestrzeganego i niepodważalnego przywództwa politycznego w Europie, które tworzyłoby potencjał zbrojny. Podnoszone są również argumenty, że trudno będzie znaleźć wspólną agendę wojskową, ponieważ państwa europejskie inaczej definiują kierunki, z których może nadejść zagrożenie. Inaczej kształtuje się percepcja zagrożenia w zachodniej części Europy, gdzie liczy się migracja, klimat, terroryzm, a inaczej zagrożenia postrzega Europa Wschodnia, gdzie głównym źródłem lęku jest postawa Federacji Rosyjskiej i podejrzenie, że dąży ona do odbudowy stref wpływów środkami militarnymi. Również kalkulacja kosztów uzyskania samo-

dzielności przez państwa Unii pokazuje, że kontynent pozbawiony amerykańskiego wsparcia nie jest zdolny do prowadzenia operacji wojskowych nawet w ograniczonej skali. Podsumowując: państwu unijnemu, poza odświeżoną dzięki Trumpowi ogólną ideą samodzielności, brakuje środków, sił i akceptowanego przywództwa zdolnego do wcielenia jej w życie.

Próba pogodzenia tych argumentów najpełniej wcielana jest w życie na polu współpracy przemysłowej, a więc tam, gdzie Unia Europejska ma najlepsze doświadczenie i ewidentne sukcesy. Przewyciężenie niemocy politycznej przyjsć ma z dziedziny, która dotąd sprawdzała się w czasie kryzysów, czyli ze współpracy ekonomicznej i innowacyjności. [...]

Wizje przyszłej polskiej polityki obronnej w Europie powinny być ściśle powiązane z wizją jej polityki i miejsca w Europie, postrzeganiem przez obywateli miejsca państwa polskiego w europejskiej rodzinie oraz zdolnością do poniesienia kosztów mniej lub bardziej ambitnych polityk zbrojeniowych, obronnych oraz zmian doktryny obronnej.

W coraz silniej integrującej się Europie Polska powinna zajmować miejsce przynależne dużemu państwu, jeśli chodzi o liczbę obywateli oraz takiemu, którego przyszłość zależy od bezpieczeństwa militarnego w stopniu wyższym niż innych państw europejskich. W przewidywalnej przyszłości na wschodniej granicy Polski spodziewać się można pogłębienia tendencji oraz zamiarów integracyjnych wokół Rosji, czy to wymuszanych siłą wojskową czy ekonomiczną. Nawet jeśli część państw, jak Ukraina, będzie się tym próbom opierać, to strategiczny zamiar władz rosyjskich, niezależnie od typu i składu tamtejszego przywództwa pozostanie niezmienny. Rosja chce odzyskać dawne wpływy oraz powiększać swoje terytorium (federalizować lub inkorporować). Jest to kontynuacja jej historycznej misji. Polska, chcąc zachować suwerenność, musi brać pod uwagę tę niezmienną cechę rosyjskiej polityki.

Samodzielnie Polska ma jednak znacząco zmniejszoną szansę na zachowanie suwerenności (ze względów ekonomicznych, społecznych, zasobów, etc.), dlatego jej wyborem powinno być pozostawanie w strukturach NATO i Unii Europejskiej i utrzymanie obu organizacji w gotowości do obrony terytorium każdego z państw członkowskich.

Ten fundament polskiej obronności powinien być jednak wzmacniany poprzez udział w inicjatywach pozostających na uboczu obu organizacji, ale wpływających na jakość Europejskiej obronności w ogóle. Do takich inicjatyw należą również pozanатовskie [...] inicjatywy obronne i ekspedycyjne. W kolejnej dekadzie Polska powinna podjąć wysiłki, by do nich przystąpić i stać się przodującym wojskowo i aktywnym państwem kontynentu. Polska indywidualnie zyskała na dotychczas podejmowanych inicjatywach, do których zaliczyć można operację wojskową w Iraku oraz Afganistanie. Oczywiście, z perspektyw 20 lat obie operacje uważane są za błędne z amerykańskiego lub nawet globalnego punktu widzenia. Jeśli jednak spojrzysz się na polski udział w obu z nich zyski wydają się duże. Udział we wspólnej operacji, modernizacja techniczna, podniesienie poziomu wykształcenia, zrozumienie koalicjantów – to tylko niektóre z tych pozytywnych dla polskich sił zbrojnych tendencji, które stały się ich rzeczywistością po 2001 roku.

Oto kilka propozycji modyfikacji polskiej strategii obronnej, w kierunku uczynienia jej zgodną z europejskimi trendami w polityce obronnej:

Stany Zjednoczone dostarczają ok. 70–80% zdolności wojskowych do operacji NATO; dotyczy to również potrzeb wynikających z art. 5 Traktatu Północnoatlantyckiego. Strategia bezpieczeństwa Polski forsowana przez obecny rząd, bazująca na

gwarancjach wynikających z obecności sił amerykańskich, nie może pomijać faktu, że w przypadku zmniejszenia wkładu USA w planowane operacje NATO, zwiększone potrzeby będą mogły wypełnić tylko niektóre państwa europejskie z uwagi na posiadanie krytycznych zdolności do prowadzenia operacji obrony kolektywnej. Polska powinna utrzymać wysoki poziom aktywności we wszystkich inicjatywach służących bezpieczeństwu europejskiemu, a dobra współpraca z innymi państwami i mocna pozycja Polski w Europie może być kluczowym gwarantem naszego bezpieczeństwa w przypadku zmian strategicznych.

Stała współpraca strukturalna (PESCO) obejmuje obecnie rekordową liczbę projektów i daje szansę na wypełnienie istotnych potrzeb UE w zakresie zdolności wojskowych, z możliwością zaangażowania zasobów przemysłowych poszczególnych krajów. Większość państw, które posiadają status krajów wiodących, jak Francja, Włochy czy Niemcy, wykorzystuje w pełni własne firmy do realizacji tych projektów. Programy PESCO mają preferencje w przydziale środków pochodzących z EDF [Europejskiego Funduszu Obronnego], w rzeczywistości wzmacniają pozycję znanych europejskich producentów uzbrojenia. Formuła korzystania ze środków europejskich przewiduje możliwość tworzenia konsorcjów z udziałem wielu podmiotów, zwłaszcza MŚP, w tym spoza UE. Programy PESCO stanowią dobrą platformę do aktywizacji polskich przedsiębiorstw zbrojeniowych dysponujących potencjałem do podjęcia współpracy międzynarodowej. Ministerstwo ON powinno przejąć instytucjonalną koordynację zaangażowania przemysłu w projekty PESCO. Należałoby również rozważyć możliwość zaproszenia do wspólnych programów zainteresowane państwa spoza UE, np. Ukrainę.

Plany wykorzystania Grup Bojowych UE powinny uwzględniać scenariusze wynikające z zagrożeń nowego typu, w tym zagrożeń hybrydowych. GB stanowią doskonałą platformę współdziałania dla państw, które nie mają doświadczenia w budowaniu struktur szybkiego reagowania. Polska powinna wspierać koncepcję Grup Bojowych UE niezależnie od faktu, że jednostki te dotychczas nie znalazły praktycznego zastosowania. Polska powinna dążyć do tego, by koncepcje użycia Grup Bojowych UE szły w kierunku zgodnym z fizycznym wzmocnieniem flank wschodniej i południowej, również poprzez ich obecność na tych rubieżach w postaci obecności stałej lub ćwiczebnej.

Powstające w Europie inicjatywy pozaunijne i pozanatowskie stają się istotnymi platformami współdziałania państw i wydają się nabierać potencjału integrującego grupy państw o zbliżonych hierarchiach celów strategii i percepcjach zagrożeń. E2I [Europejska Inicjatywa Interwencyjna] grupuje państwa zainteresowane sytuacją w Afryce Północnej, JEF [Połączone Siły Ekspedycyjne] grupuje państwa zainteresowane drożnością północnych szlaków morskich. Udział w tych inicjatywach powinien być motywowany uzupełnieniem zdolności NATO w Europie. Partner amerykański – przesuwał swoje zaangażowanie na Pacyfik – powinien zostać upewniony, że inicjatywy te służą odciążeniu USA w ramach *burden sharing* [podziału obciążeń finansowych w ramach Sojuszu – przyp. Res Humana], a nie budowaniu konkurencji dla NATO. Polska powinna przystąpić co najmniej do JEF, ze względu na zbieżność zainteresowań strategicznych oraz ochronę szlaków bałtyckich. Powinna również przystąpić do E2I dla okazania woli współpracy Europejskiej.

Dr Piotr Łukasiewicz jest analitykiem specjalizującym się w zagadnieniach bezpieczeństwa międzynarodowego, byłym wojskowym i dyplomatą – m.in. ambasadorem RP w Afganistanie w najtrudniejszym okresie misji NATO w tym kraju.

PRAWOSŁAWIE

Stefan DUDRA

Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny

Doktryna i kult

PAKP należy do rodziny Kościołów prawosławnych, którego początki sięgają czasów apostoelskich i pierwszych gmin chrześcijańskich. Prawosławie jest jedną z trzech gałęzi chrześcijaństwa. Charakteryzuje się m.in. ciągłością tradycji, własną liturgią i niezależnością lokalnych Kościołów. Ojczyzną prawosławia jest wielonarodowe i wielokulturowe cesarstwo rzymskie z Palestyną, jako jego prowincją. Jego korzeni należy szukać w Ziemi Świętej, w Bizancjum natomiast uzyskało ono jedynie swój ostateczny kształt. Kościół prawosławny rozwijał się w oparciu o kulturę i tradycję: judeochrześcijańską, helleńską, syryjską i egipską. Do dziś zachował pewne formy dogmatyczne jak i zasady liturgiczne, które ukształtowały się już w najstarszym okresie dziejów chrześcijaństwa. Samo określenie „prawosławie” wywodzi się z Bizancjum i jest starosłowiańskim tłumaczeniem greckiego słowa *ortodoxia* – prawowierność¹.

Prawosławie tworzyło się na terenach Bliskiego Wschodu oraz m.in. we wschodniej części cesarstwa rzymskiego. Przed IV wiekiem można mówić o wielości tradycji liturgicznych i teologicznych. Zostały one zsyntetyzowane między IV a VIII stuleciem. Do XI wieku całe chrześcijaństwo podlegało pięciu patriarchom: Rzymu, Konstantynopola, Aleksandrii, Antiochii i Jerozolimy². Jednak już od IV wieku wskutek wprowadzania przez Rzym istotnych zmian w kwestiach wiary następowało stopniowe rozchodzenie się chrześcijaństwa Wschodu i Zachodu. Istotnym momentem było potępienie przez prawosławie *Filioque* (teoria o pochodzeniu Ducha Świętego od Ojca i Syna jako jednej zasady). Wschód uznał ten dodatek do nicejsko-konstantynopolitańskiego Symbolu Wiary za herezję. Ostatecznie w 1054 roku doszło do schizmy i podziału Kościoła³. Elementem dopełniającym podział były wyprawy krzyżowe, w szczególności zdobycie przez krzyżowców Konstantynopola w 1204 roku i utworzenie w nim cesarstwa łacińskiego.

PAKP w swojej świadomości eklezjalnej odwołuje się do tradycji cyrylometodiańskiej: działalności misyjnej braci Cyryla i Metodego, którzy odegrali ważną rolę w chrystianizacji Europy Środkowo-Wschodniej. Ich działalność okazała się fundamentalna dla kultury Słowian, zapoczątkowując rozwój języka i piśmiennictwa oraz słowiańskiej tradycji Cerkwi prawosławnej. Między innymi prze-

łożyli oni Biblię na język słowiański i stworzyli alfabet (cyrylicę) przyjęty powszechnie w Kościele prawosławnym. Cyryl i Metody uważani są za świętych zarówno przez Cerkiew prawosławną jak i Kościół rzymskokatolicki (w 1980 roku papież Jan Paweł II ogłosił ich, obok św. Benedykta z Nursji, współpatronami Europy). Polityka przekładowa (Cyryla i Metodego) implikowała szybką indygenizację Kościoła, która stała się integralną częścią różnych kultur narodowych. Jednocześnie zakładała ona również powstawanie oraz istnienie „narodowych” Kościołów⁴. Dziedzictwem misji chrystianizacyjnej z IX wieku świętych braci Cyryla i Metodego jest właśnie obecność prawosławia na ziemiach polskich. W tym kontekście PAKP nie jest elementem obcym, czy jak bezkrytycznie i nieobiektywnie postrzegany był (i często jest), jako spuścizna carskiej Rosji. Jednocześnie prawosławie, jego kultura, poprzez stulecia związana z państwowością polską, była i jest częścią kultury ogólnopolskiej.

W Kościele prawosławnym, w jego teologii i doktrynie, ważna jest ciągłość, określana mianem Tradycji. Kallistos Ware pisał, że zawiera ona w sobie „księgi Pisma Świętego, Symbol Wiary, postanowienia soborów powszechnych i pisma Ojców Kościoła, kanony, księgi liturgiczne i święte ikony – w rzeczywistości jest to cały system nauki, ustroju Kościoła, nabożeństwa, duchowości i sztuki, którym prawosławie od wieków dawało swój wyraz. Współcześni prawosławni uważają się za spadkobierców i strażników bogatego dziedzictwa chrześcijańskiej przeszłości i wierzą, że ich obowiązkiem jest przekazać tę spuściznę w nienaruszonym stanie przyszłym pokoleniom”⁵. Właśnie Tradycja i Pismo Święte, tworzące jedność, stanowią podstawę dla wiernych.

Na Tradycji oparty jest i zarazem z niej wyrasta, również PAKP. Z tego też powodu często identyfikowany jest jako instytucja kontestująca nowatorstwo. Dotyczy to zarówno życia teologicznego jak i występujących współcześnie zjawisk sprzecznych z moralnością chrześcijańską (na przykład aborcji, eutanazji czy nadużyć na polu eugeniki). Współcześnie tradycjonalizm ujawnia się m.in. w kwestii kalendarza (stosowanie kalendarza juliańskiego) oraz języka liturgicznego (cerkiewnosłowiańskiego). Ten ostatni ma dla Kościoła prawosławnego duże znaczenie. W pełni oddaje treść greckiego oryginału Nowego Testamentu oraz teologiczną myśl Ojców Kościoła. Język ten integruje narody słowiańskie oraz charakteryzuje się głębią duchowości, a swoją estetyką współgra z oprawą prawosławnych nabożeństw.

Kościół prawosławny uformowany jest na podłożu Kościołów lokalnych (krajowych). Oparty jest na idei powszechności i katolickości (soborowości). Początkowo Kościoły lokalne tworzone były w oparciu o geograficzny zasięg konkretnej wspólnoty, również ich nazewnictwo opierało się na zasadzie geograficznej. Prawosławie nie zna instytucji papieża w jego watykańskim wydaniu, czyli jednego, scentralizowanego i jednoosobowego ośrodka zarządzającego całym Kościołem i sprawującego nad nim pełną władzę. Zamiast tego dzieli się w wymiarze światowym na 15 autokefalicznych, czyli niezależnych organizacyjnie i administracyjnie, a zarazem zjednoczonych wiarą i sakramentami Kościołów lokalnych. Zachowują one określoną niezależność w wewnętrznej administracji i sprawowaniu władzy. Pod względem kanonicznym wyróżnić można dwa poziomy niezależności: autokefalię i autonomię⁶.

Samo pojęcie autokefalii definiowane jest jako samodzielność Kościoła krajowego (lokalnego) i niezależność od zwierzchnich władz duchownych za granicą, przy zachowaniu jedności wiary (wyznania, konfesji), sakramentów i zasad kanonicznych. Cechą charakterystyczną każdego Kościoła prawosławnego jest samodzielne (niezależne) rozwiązywanie wszystkich problemów wewnątrzkościelnych oraz prawo ustanawiania dla siebie biskupów, łącznie z jego zwierzchnikiem⁷. Kościół autokefaliczny nie zrywa związków dogmatycznych i kanonicznych z innymi Kościołami prawosławnymi, które tworzą razem Powszechny Kościół Prawosławny, oraz uznaje pierwszeństwo honorowe patriarchy konstantynopolskiego. Kościoły lokalne są niezależne, ale niezależność ta nie może przekraczać pewnych, określonych granic. Żaden z nich nie może wprowadzać nowych dogmatów oraz naruszać zasad prawnych Kościoła Powszechnego. Niedozwolone jest bezpodstawne odrzucanie starodawnych tradycji i zwyczajów kościelnych. Ponadto każdy Kościół krajowy powinien szanować lokalne przywileje innych Kościołów⁸.

Koniecznym warunkiem wyodrębnienia się części składowej Kościoła i otrzymania autokefalii jest posiadanie: organizacji kościelnej (minimum 4 biskupów), ośrodków życia monastycznego (klasztory męskie i żeńskie), posiadanie seminarium lub akademii kształcących przyszłych duchownych. Wyodrębnienie to uzależnione jest od powstałych specjalnych okoliczności (np. zmiany państwowego podziału terytorium). Ponadto uzyskanie zgody wszystkich Kościołów autokefalicznych łącznie z Kościołem macierzystym. Odrzuca się proklamowanie autokefalii w celu zaspokojenia dążeń narodowościowych. Zasada jedności Kościoła Powszechnego wymaga, by nowo powstały Kościół autokefaliczny nawiązał łączność i wspólnotę kanoniczną ze wszystkimi Kościołami autokefalicznymi⁹.

Z autokefalicznością związany jest podstawowy kanon ustrojowy Kościoła wschodniego jakim jest zasada soborowości. Według teologów i filozofów prawosławnych w soborowości zawarte jest całe *meritum* eklezjologii prawosławnej – „dusza prawosławia”. Istotę soborowości – przeciwstawną rzymskiej koncepcji jednoosobowej władzy papieża – stanowi istnienie określonych instytucji kościelnych oraz sama organizacja życia kościelnego: równość między poszczególnymi Kościołami lokalnymi i utrzymywanie między nimi stałego kontaktu oraz szeroki udział świeckich w rozstrzyganiu spraw kościelnych (w tym w instytucjach związanych z zarządzaniem majątkiem kościelnym). Zasada soborowości, będąca częścią prawosławnej eklezjologii, jest fundamentem, na którym opiera się administracyjny i kanoniczny ustrój Cerkwi. Główną formą jej realizacji są sobory, będące zewnętrznym symptomem jedności. Soborowość urzeczywistnia się na różnych poziomach życia Kościoła prawosławnego: lokalnym (forma soboru lokalnego, soboru biskupów) i powszechnym (sobór ogólnoprawosławny – zgromadzenie przedstawicieli Kościołów lokalnych)¹⁰.

Władze kościelne i struktura organizacyjna

Najwyższą władzę Kościoła stanowi Święty Sobór Biskupów. Na czele Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego stoi metropolita warszawski i całej Polski. Od 1998 roku funkcję tę pełni abp Sawa (Hrycuniak). W skład Soboru Biskupów wchodzi 12 biskupów (w tym 2 z diecezji Rio de Janeiro i Olinda-Recife w Brazylii).

Na strukturę administracyjną PAKP składa się 7 diecezji: warszawsko-bielska, białostocko-gdańska, łódzko-poznańska, przemysko-gorlicka, wrocławsko-szczecińska, lubelsko-chełmska i Prawosławny Ordynariat Wojska Polskiego funkcjonujący na prawach diecezji z 37 dekanatami (w tym 10 dekanatów wojskowych). Strukturę administracyjną PAKP tworzą również kościelne jednostki zagraniczne. W jurysdykcji PAKP znajduje się diecezja Rio de Janeiro i Olinda-Recife w Brazylii¹¹.

W ramach PAKP prowadzi działalność 260 parafii (71 w diecezji warszawsko-bielskiej; 57 w białostocko-gdańskiej; 44 we wrocławsko-szczecińskiej, 31 w lubelsko-chełmskiej; 12 w łódzko-poznańskiej, 26 w przemysko-gorlickiej; 7 w Prawosławnym Ordynariacie Wojska Polskiego oraz 11 parafii w diecezji Rio de Janeiro i Olinda-Recife). W 2015 roku rozpoczęła działalność polska parafia prawosławna w Brukseli. Jurysdykcyjnie należy do Patriarchatu Konstantynopola, jednak pozostaje w ścisłym związku z PAKP (prawnie funkcjonuje w strukturze Patriarchatu, ale wybór duchownych należy do metropolity warszawskiego)¹². Działalność prowadzi też 11 monasterów (w tym 5 żeńskich) oraz 1 skit na terenie parafii Odrynki-Kudak, należący do monasteru Zwiastowania Przenajświętszej Bogurodzicy i św. Apostoła Jana Teologa w Supraślu. Klasztory są ważnymi ośrodkami pątniczymi, centrami oświatowymi i kulturalnymi. Monastycyzm odgrywa decydującą rolę w życiu religijnym Kościoła prawosławnego. Wśród bogactwa duchowego prawosławia jest on najbardziej klasyczną jego formą¹³.

Językiem liturgicznym w większości parafii jest cerkiewnoślowiański. Wyjątek stanowią parafia Świętych Cyryla i Metodego we Wrocławiu oraz punkt duszpasterski św. Męczennika Grzegorza Peradze w Warszawie, w których językiem liturgicznym jest polski. Język polski w trakcie nabożeństw bywa również używany m.in. w parafiach: św. Mikołaja w Gdańsku, św. Mikołaja w Szczecinie, św. Jana Teologa w Terespolu, a także w cerkwiach Białegostoku. W Brazylii nabożeństwa sprawowane są w języku portugalskim.

Współcześnie wiele parafii prawosławnych, szczególnie na ziemiach zachodnich i północnych w wyniku powojennych przesiedleń i późniejszych migracji ludności, posiada charakter wielonarodowościowy. Tworzą je: Ukraińcy, Białorusini, Łemkowie, Polacy, Rosjanie, Grecy, Macedończycy i Asyryjczycy. Placówkę w Słubicach poza wymienionymi społecznościami tworzyły też rodziny niemieckie. Wielonarodowość jest również cechą charakterystyczną parafii diecezji łódzko-poznańskiej (w ich skład wchodzi również Koptowie i Etiopczycy)¹⁴. Według spisu z 2011 roku strukturę narodowościową PAKP stanowili m.in.: Polacy (116, 8 tys.), Białorusini (39,1 tys.), Ukraińcy (10,1 tys.), Łemkowie (3,8 tys.) i Rosjanie (3,5 tys.). Zwraca uwagę szczególnie duży udział deklarujących narodowość polską wśród prawosławnych – 74,8%. Zdecydowana większość deklarujących wyłącznie polską narodowość i zarazem przynależność do PAKP (obejmująca 80,5 tys. osób) przypada na województwo podlaskie (z czego 50 tys. na mieszkańców miast)¹⁵.

Działalność duszpasterską w ramach PAK prowadzi ok. 400 duchownych (proboszczów, wikariuszów, oraz ok. 30 diakonów). Ponadto zatrudnionych jest 42 dyrygentów i 45 psalmistów. Duchowni kształcą się w powstałym w 1951 roku Prawosławnym Seminarium Duchownym w Warszawie oraz w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej (Sekcja Prawosławna). Ponadto funkcjonują Katedra Teo-

logii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku, Policealne Studium Ikonograficzne w Bielsku Podlaskim, Szkoła Psalmistów i Dyrygentów w Hajnówce oraz Szkoła Śpiewu Cerkiewnego i Języka Cerkiewno-Słowiańskiego w Cieplicach.

Według danych przekazywanych przez PAKP do GUS, Kościół liczył 503 996 wiernych (stan na koniec 2020). Na podstawie danych zebranych w ramach Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań z 31 marca 2011 roku liczba ludności deklarującej przynależność do PAKP wynosiła 156, 284 tys. (0,41 ogółu ludności). Pod względem alokacji przestrzennej najwięcej prawosławnych chrześcijan zamieszkuje w województwie podlaskim (76,6% – ok. 120 tys.)¹⁶. Następnym obszarem, ale już ze zdecydowanie mniejszą liczbą wiernych, są województwa: mazowieckie (5,9%), dolnośląskie (3,2%) oraz lubelskie (2,8%). Wydaje się, że są to dane zaniżone. Wynikają one m.in. z przewidzianej w założeniach metodologicznych badania spisowego odmowy udzielenia odpowiedzi na pytanie o wyznanie (z możliwości takiej skorzystało 7,1% respondentów, co odpowiada 2 mln 734 tys. mieszkańców Polski). Ponadto w odniesieniu do 1,63% badanej populacji (co odpowiada 627 tys. osób) nie uzyskano żadnego stanowiska wobec pytania o wyznanie¹⁷. Trzeba podkreślić, że wyniki spisu dotyczące PAKP znacznie różnią się od dotychczas funkcjonujących oszacowań, w tym przede wszystkim od statystyk podawanych przez PAKP (oscylują one wokół liczby 500 tys.).

PAKP, poza działalnością stricte duszpasterską, pełni też ważne zadania w życiu publicznym. Związane są one z działalnością charytatywno-opiekuńczą i kulturalną. Ta pierwsza oparta jest Fundusz Socjalny Warszawskiej Metropolii Prawosławnej oraz o Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia „Eleos”. Struktury tego ostatniego istnieją we wszystkich diecezjach. Ponadto prowadzą działalność: domy opieki, domy pomocy społecznej i parafialne ośrodki miłosierdzia. Działalność kulturalna prowadzona jest m.in. poprzez Centra Kultury Prawosławnej (działające na szczeblu diecezjalnym i dekanalnym), Muzeum Warszawskiej Metropolii Prawosławnej, Komisję Opieki nad Zabytkami Warszawskiej Metropolii Prawosławnej, Akademię Supraską, Radio „Orthodoxia” oraz liczne fundacje i stowarzyszenia. Ważną rolę pełnią również bractwa i siostrzyczestwa cerkiewne skupiając laikat (zarówno dorosłych jak i młodzież). Ich rolą jest kształtowanie i podnoszenie świadomości religijnej wiernych oraz propagowanie postaw moralnych zgodnych z nauką Kościoła prawosławnego oraz działań na rzecz zachowania tradycji i szeroko rozumianej kultury prawosławnej. Uzupełnieniem powyższych aktywności są również działania oświatowo-wychowawcze, naukowe i wydawnicze.

PAKP pozostaje wspólnotą i przestrzenią nasączoną duchowością Wschodu. Prawosławie „odwołując się do dogmatów starożytnego Kościoła, nie potrzebuje ksiąg symbolicznych. W dogmatyce prawosławnej nie ma zasadniczo nic nowego w porównaniu z epoką soborów pierwszego tysiąclecia”¹⁸. Z tego też względu prawosławni, celem zachowania swojej tożsamości wyznaniowej, niechętnie ustosunkowują się do zmian organizacyjno-wizerunkowych. Przykładem może być trwanie przy kalendarzu juliańskim oraz używanie w liturgii języka starocerkiewnosłowiańskiego. Między innymi poprzez trwanie w Tradycji prawosławie może ukazywać współcześnie społeczeństwom swoje piękno i użyteczność¹⁹.

Przypisy

¹ S. Kiryłowicz, *Prawosławie*, [w:] *Zarys dziejów religii*, red. J. Keller, W. Kotański, W. Tyloch, B. Kupis, Warszawa 1986, s. 688; E. Przybył, *Prawosławie*, Kraków 2006, s. 10.

² Zasadnicza różnica w rozumieniu Kościoła przez Wschód i Zachód, wiąże się z tym, że koncepcja rzymska opiera się na apostołskim pochodzeniu biskupstwa Rzymu, podczas gdy koncepcja prawosławna odwołuje się do autorytetu soborów powszechnych i uznaje znaczenie Kościołów lokalnych, zob. H. Paprocki, *Prawosławie w Polsce*, Olszanica 2008, s. 7.

³ Aleksander Schmemmann pisał symptomatycznie, że z upływem czasu „podział Kościoła przestał być sporem hierarchów i sporem teologicznym, aby na wieki przejść w ciało i krew ludu, stać się stałym elementem świadomości kościelnej. «Lacinnicy» na Wschodzie i «Grecy» na Zachodzie stali się synonimem zła, herezji, wrogości, wręcz negatywnym określeniem”, A. Schmemmann, *Droga prawosławia w historii*, Białystok 2001, s. 257.

⁴ J. Meyendorff, *Teologia bizantyjska. Historia i doktryna*, Kraków 2007, s. 207. O działalności misjonarzy zob. *Pasterze wiernych Słowian: Święci Cyryl i Metody*, opr. A. Naumow, Kraków 1995; A. Mironowicz, *Misja metodiańska na ziemiach polskich do końca XI wieku*, Białystok 2013.

⁵ Kallistos Ware, *Kościół Prawosławny*, Białystok 2011, s. 218–219, o Tradycji i istocie prawosławia zob. J. Klinger, *O istocie prawosławia*, Warszawa 1984; S. Bułgakow, *Prawosławie. Zarys nauki Kościoła Prawosławnego*, Białystok–Warszawa 1992; O. Clement, *Prawosławie*, Kraków 2001.

⁶ T. Kałużny, *Nowy Sobór Ogólnoprawosławny. Natura, historia przygotowań, tematyka*, Kraków 2008, s. 60; M. Ławreszuk, *Prawosławie wobec tendencji nacjonalistycznych i etnofiletystycznych. Studium teologiczno-kanoniczne*, Warszawa 2009, s. 72–78.

⁷ A. Łotocki, *Autokefalia. Zasady autokefalii*, Warszawa 1932, s. 16–17; A. Znosko, *Autokefalia. Próba kanonicznego ujęcia przedmiotu w skrócie*, „Wiadomości PAKP”, 1971, s. 42–44.

⁸ A. Znosko, *Prawosławne prawo Kościelne*, cz. 1, Warszawa 1973, s. 172–173.

⁹ Z pojęciem Kościoła autokefalicznego nie należy utożsamiać określenia Kościoła autonomicznego. Jego ustrój wewnętrzny wypływa z obowiązku uzyskania pełnomocnictwa od Kościoła tzw. macierzystego na swoją działalność i niewykraczania w swym ustawodawstwie, administracji i sądownictwie poza granice praw, oznaczone przez Kościół tzw. macierzysty. Kościoły prawosławne o statusie autonomicznym posiadają ograniczoną samodzielność (duża niezależność organizacyjna i administracyjna) pozostają jednak pod jurysdykcją innego Kościoła (macierzystego). Do jego kompetencji należy m.in. zatwierdzanie biskupów, zob. A. Znosko, *Prawosławne prawo Kościelne...*, s. 185–192; J. Tofiluk, *Autokefalia w rozumieniu Kościoła prawosławnego*, [w:] *Autokefalia Kościoła Prawosławnego w Polsce*, red. A. Mironowicz, U. Pawluczuk, P. Chomik, Białystok 2006, s. 18–20.

¹⁰ M. Papierzyńska-Turek, *Między tradycją a rzeczywistością. Państwo wobec prawosławia 1918–1939*, Warszawa 1989, s. 17, szerzej zob. Z. Kijas, *Zasada „sobornosti” w teologii i życiu Wschodu prawosławnego*, „Studia Theologica Varsoviensia”, 1995, nr 2, s. 32–33.

¹¹ Zob. „Kalendarz Prawosławny” 2021, Warszawa 2020, s. 207–262.

¹² Zob. *Ibidem*, s. 267–256.

¹³ Kallistos Ware, *Kościół Prawosławny...*, s. 44.

¹⁴ Szerzej zob. S. Dudra, *Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny w obszarze polityki wyznaniowej oraz polityki narodowościowej Polski Ludowej i III Rzeczypospolitej*, Warszawa 2019, s. 352–353.

¹⁵ *Struktura narodowo-etniczna, językowa i wyznaniowa ludności Polski. Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań 2011*, GUS, Warszawa 2015, s. 110.

¹⁶ *Ibidem*, s. 93, 102, 226, Warto podkreślić, że w 2011 r. pytanie o przynależność wyznaniową zostało uwzględnione w formularzu do spisu ludności w Polsce po raz pierwszy od 1931 r.

¹⁷ Zob. *Struktura narodowo-etniczna, językowa i wyznaniowa ludności Polski...*, s. 92, 248–249.

¹⁸ M. Składanowski, *Tożsamość wyznaniowa. Studium ekumeniczne*, Lublin 2012, s. 152.

¹⁹ *Odrzucać stereotypy*, Arcybiskup Sawa (Michał Hrycuniak) – metropolita prawosławny. Rozmawiają Jerzy Domański i Mirosław Ikonowicz, <https://www.tygodnikprzeгляд.pl/odrzucac-stereotypy> (09.07.2015).



ŚWIADECTWA

Budząca szacunek inicjatywa Uniwersytetu Łódzkiego o ustanowieniu Nagrody im. profesora Tadeusza Kotabińskiego za najlepszą książkę humanistyczną roku

Z Centrum Promocji Uniwersytetu Łódzkiego otrzymaliśmy na naszą prośbę tekst obrazujący dotychczasowy dorobek inicjatywy władz tej Uczelni o Nagrodzie im. profesora Tadeusza Kotarbińskiego. Drukujemy ten tekst poniżej, a wraz z nim recenzję książki Zbigniewa SZMYTA „Zbyt głośna historyczność” wyróżnionej Nagrodą im. profesora Tadeusza Kotarbińskiego za najlepszą tegoroczną książkę humanistyczną.

Gratulujemy Uniwersytetowi Łódzkiemu i tegorocznemu Laureatowi nagrody za dzieła wniesione do polskiej nauki i kultury.

Redakcja „RES HUMANA”

Dotychczasowy dorobek Konkursów im. Prof. Tadeusza Kotarbińskiego

„Zbyt głośna historyczność. Użytkowanie przeszłości w Azji Wewnętrznej” zdobywa Nagrodę im. Prof. Tadeusza Kotarbińskiego w VII edycji konkursu

Kapituła Nagrody im. Pierwszego Rektora Uniwersytetu Łódzkiego Prof. T. Kotarbińskiego ogłosiła, że najlepszą książką humanistyczną w Polsce wydaną w 2020 roku jest „Zbyt głośna historyczność. Użytkowanie przeszłości w Azji Wewnętrznej”, zgłoszona do konkursu przez Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Laureat – prof. Zbigniew Szmyt otrzymał 50 000 zł na dalsze badania naukowe. W tym roku, w obliczu wojny w Ukrainie, Uniwersytet Łódzki podjął decyzję o zmianie formuły finału konkursu. Zrezygnowano z uroczystej gali, a wręczenie nagrody odbyło się w wąskim gronie finalistów VII edycji i członków Kapituły Nagrody.

Kapituła Nagrody, którą tworzą badacze z kilku wiodących polskich instytucji naukowych, uzasadniła tegoroczny wybór w następujący sposób:

„Autor stara się z szacunkiem i empatią traktować fundamenty azjatyckiej kultury i jej sposoby radzenia sobie z przeszłością. To także, a może przede wszystkim, praca o granicach imputacji kulturowej. Na ile możliwa jest rekonstrukcja świata nam pozornie niedostępnego, przesłoniętego odmienną kulturą, opartego o inne wartości, odwołującego się do dalekiego od zachodnich wzorów poczucia historyczności.

Zbigniew Szmyt stanowczo odrzuca silnie zakorzonioną w tradycji europejskiej tezę o „ludach bez historii”. (...) Sugestywnie pokazuje, że to po prostu inny rodzaj refleksji historycznej, wpisującej w odmienny, kulturowy kontekst.”

„Moje serce i moje myśli są teraz z Narodem Ukraińskim. Przyjdzie czas na analizy, na pisanie artykułów, szukanie humanistycznego wyjaśnienia tego, co się na Ukrainie wydarza. Ale teraz jest czas na działanie. Życzę sobie i innym, by nasze działania były skuteczne i pomocne” – powiedział w swoim wystąpieniu prof. Zbigniew Szmyt, laureat nagrody.

„Profesor Tadeusz Kotarbiński, wybitny filozof i pierwszy rektor Uniwersytetu Łódzkiego powiedział, że «Kłamstwem można niekiedy zejść daleko, ale nie można wrócić». Głęboko wierzę, że w tej wojnie zwyciężą prawda i wolność. Mam także nadzieję, że lekcja płynąca z tych wydarzeń trafi do ludzkości i pokaże, jak fundamentalne dla naszej cywilizacji są humanistyczne wartości. Spotykamy się dziś w gronie wybitnych humanistów, którym bliskie są rozważania o człowieku i którzy poświęcają swoją karierę, by poznawać, opisywać i przybliżyć szerokiej publiczności ludzką naturę. Nie ustawajcie w swojej pracy. W każdych czasach, a przede wszystkim w tych trudnych, wszyscy bardzo jej potrzebujemy. Potrzebujemy nie relatywizmu, nie cynicznego pacyfizmu, a prawdziwego humanizmu” – stwierdziła prof. Elżbieta Żądzińska, rektor Uniwersytetu Łódzkiego, przewodnicząca Kapituły Nagrody.

Oprócz zwycięskiej książki, do finału VII edycji konkursu zakwalifikowano:

Stefana Konstańczaka „Etyka niezależna w Polsce”, Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, Doroty Korwin-Piotrowskiej „Eutoryka. Rzecz o dobrej (roz)mowie”, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, Krzysztofa Stachewicza „Doświadczyć prawdziwej rzeczywistości. Prolegomena do filozofii mistyki”, T. 1. „Filozofia doświadczenia mistycznego”, T. 2. „Człowiek wobec doświadczenia mistycznego”, Wydawnictwo Wydziału Teologicznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, pracę zbiorową pod redakcją naukową Danuty Ulickiej „Wiek teorii. 100 lat literaturoznawstwa polskiego” Monografia, „Wiek teorii” Antologia 1 i Antologia 2, Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk.

W skład Kapituły Nagrody wchodzi wybitni polscy naukowcy: prof. Krzysztof Jasiołkowski, politolog i socjolog z SGH i UW; prof. Ryszard Kleszcz z Instytutu Filozofii UŁ; prof. Anna Legeżyńska, badaczka literatury z UAM; prof. Włodzimierz Nykiel z Wydziału Prawa i Administracji UŁ, rektor UŁ w latach 2008–2016; prof. Tadeusz Sławek, polonista i anglista z UŚ, rektor UŚ w latach 1996–2002; prof. Rafał Stobiecki z Instytutu Historii UŁ; ks. prof. Andrzej Szostek MIC, w latach 1998–2004 rektor KUL, obecnie etyk z UMC-S i UW; prof. Elżbieta Żądzińska, rektor UŁ (przewodnicząca Kapituły).

Nagroda im. Prof. Tadeusza Kotarbińskiego, przyznawana przez Uniwersytet Łódzki, jest wyróżnieniem o charakterze ogólnopolskim, które zyskało renomę w środowisku naukowym.

Konkurs umożliwia zaprezentowanie szerokiej publiczności wartości i różnorodności prac humanistycznych powstających w naszym kraju. Do VII edycji nagrody zgłoszono aż 70 książek. W sumie, w siedmiu edycjach, ocenie Kapituły poddano blisko 430 książek z niemal 130 instytucji naukowych.

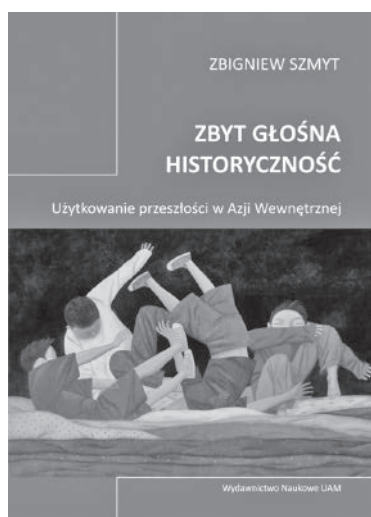
Dotychczasowymi laureatami Nagrody im. Prof. Tadeusza Kotarbińskiego są m.in.: prof. Jan Strelau, prof. Andrzej Friszke, prof. Jerzy Zajadło.

Już 15 marca Uniwersytet Łódzki ogłosi nabór prac do VIII edycji konkursu wraz z terminarzem, wysokością nagrody oraz innymi informacjami związanymi z jego przebiegiem.

Aktualne informacje na temat konkursu znajdują się na stronie nagrody: www.ntk.uni.lodz.pl oraz na Facebooku: <https://www.facebook.com/nagrodatk>

Partnerem Strategicznym VII edycji konkursu jest firma Amcor. Partnerem Głównym wydarzenia jest firma BSH. Partnerem Wspierającym jest Pelion.

Redakcja: Centrum Promocji UŁ



Fascynująca podróż z antropologiem po Azji

Już pierwsze strony tej obszernej książki na temat „użytkowania przeszłości jako przedmiotu badań antropologicznych” zwracają uwagę wzmianką o Sergiej Kużugietowiczu Szojgu, obecnemu ministrowi Obrony

Federacji Rosyjskiej i osobie najbliższej dziś Putinowi, na polecenie którego odzyskał ponownie Krym dla Rosji w 2014 roku. Ale ta wzmianka nie jest przypadkowa. „W roku 1222 Subedej – czytamy Zbigniewa Szmyta – tuwański dowódca wojsk Czyngis-chana zdobywa Krym. Osiem wieków później czyni to generał Szojgu. Historia zatoczyła koło, a naród tuwański nie cierpiał na próżno”.

Przypominają te odległe czasy autorowi wrażenia z obecności w 2015 r. na uroczystym koncercie w kyzylskim Domu Twórczości Ludowej w ramach obchodów stulecia przyłączenia Tuwy do Rosji. „Niniejsza książka – czytamy już u jej początku – jest w pewnym sensie rezultatem tej wizyty w tuwańskim domu kultury, gdyż poświęcona została zjawisku przeszłości w Azji Wewnętrznej w czasach najnowszych, czyli w ostatnich trzech dekadach, jakie upłynęły od rozpadu ZSRR”.

„Kto rządzi przeszłością, w tego rękach jest przyszłość; kto rządzi teraźniejszością, w tego rękach jest przeszłość” – przytacza autor znane słowa George’a Orwella. Ta dyskusyjna maksyma porządkuje poniekąd rytm całej książki: skupionej na różnych formach wykorzystywania przeszłości w Azji Wewnętrznej – na wschodnich peryferiach postocjalistycznego świata. „W centrum zainteresowania – czytamy – znalazły się różne społeczności turkijskie i mongolskie, których użytkowanie przeszłości odbywa się w odmiennych kontekstach politycznych: w republikach federalnych, w chińskich regionach autonomicznych oraz w niepodległej i demokratycznej Mongolii”.

Prowadzone badania terenowe oraz lektura lokalnych czasopism i książek utwierdziła Zbigniewa Szmyta w przekonaniu, że „niepokojący sposób przeżywania przeszłości jest wszechobecny. Wyjaśnia się dzięki temu większość współczesnych zjawisk, hierarchii i relacji społecznych. Czulem się przytłoczony tytułową «zbyt głośną historyczno-

ścią» – zbyt głośną zapewne tylko dla mojego, nieprzyzwyczajonego ucha. Znakomita część tej książki stanowi próbę zrozumienia, co właściwie ci wszyscy ludzie robią z przeszłością?”. Autor dodaje, że na użytek swojej pracy przyjął odróżnianie przeszłości (tego, co było) i historii „jako formę intekstualnej i scjentystycznej reprezentacji przeszłości”, co może budzić zastrzeżenia historyków. Skąd inąd ważny „proces selekcji więzi z przeszłością jest niezbędną częścią procesu strukturyzacji systemów społeczno-kulturowych, tworzenia tożsamości grupowych – w tym tożsamości narodowej”.

Dowiadujemy się z książki, że w Mongolii genealogia rodu Bordżigin (potomkowie Czyngis-chana) stała się genealogią narodową, strukturyzującą nie tylko oficjalną historię, ale splatającą to, co historyczne, państwowe i rodzinne. To dobry przykład „zbyt głośnej historyczności”.

Laureat tegorocznej nagrody im. Profesora Tadeusza Kotarbińskiego zastanawia się nad warunkami formowania granic etnicznych oraz mechanizmami ich funkcjonowania. Sądzi, że elementy składowe klasycznych definicji grupy etnicznej, takie jak rasa, kultura, język, terytorium, religia są mniej istotne niż społecznie konsytuowane granice zbiorowości.

Cel swojej pracy Autor redukuje do „analizy form użytkowania przeszłości w post-socjalistycznej Azji Wewnętrznej, inspirując się propozycją Michaiła Pokrowskiego, by historię traktować jako politykę zwróconą ku przeszłości.

Natomiast zasadniczymi polami badawczymi Autora, na terenie których prowadził swoje prace, były: Tuwa (Rosja), Cholon-Bujr (Mongolia Wewnętrzna, ChRL), Buriacja (Rosja) i Mongolia. Zebrany materiał entograficzny posłużył za fundament analizy użytkowania przeszłości na trzech poziomach: instytucjonalnym, społecznym i krewniczym. Trzy przyjęte optyki wyznaczyły kształt kolejnych rozdziałów tej książki.

Autor sądzi nawet, że jego pracę można również potraktować jako obszerny zbiór dziewięciu studiów przypadku opatrzonych słowem wstępnym i uwagami końcowymi, dających wszechstronny obraz użytkowania przeszłości w regionie. Zapoznając się jeszcze z dwoma tekstami na temat „pracy terenowej” antropologa oraz stanie badań nad tytułowym „użytkowaniem przeszłości” – wkraczamy już w systematyczny wykład tyle interesującej, co specjalistycznej terminologii i wiedzy antropologicznej zgromadzonej przez poznańskiego badacza. Zatrzymajmy się na tym miejscu jedynie na wymienieniu tytułów i podtytułów tych rozdziałów.

Otwiera go rozdział I zatytułowany „Azja Wewnętrzna” (s. 57–81) z podrozdziałami na temat „nieznośnej subiektywności regionalizacji” oraz Mongolii, Buriacji, Tuwy i Mongolii Wewnętrznej. Te ostatnie są nieocenionym źródłem unikalnych faktów i danych dotyczących tych regionów Azji. Rozdział II „Przeszłość a państwo „(83–190) to z kolei opowieść o „dziedzictwie utraconym w stepie”, „historiach narodowych” i buriackiej teologii politycznej. Rozdział III (191–270) na temat „przeszłości a wspólnoty” przypomina problem dwóch pojęć wolności „czyli Hunowie kontra kapitalizm”, wzmiankuje o „gościach z przeszłości” i wreszcie przekazuje kapitalny obraz Ułan Ude – „miasta o nieprzewidywalnej przeszłości”. Końcowy rozdział IV (s. 273–366) na temat „przeszłości a pokrewieństwa” skupia uwagę na „neotrybalizmie po buriacku”, „cieniach zapomnianych przodków” oraz na „biografii i historii rodzinnej jako narzędzia zarządzania przeszłością”.

Wyznajmy, że lektura przytoczonej treści książki, jej do pewnego stopnia serca, nie jest łatwa ze względu na wielość wątków, problemów czy spraw, może także ze względu na ich nadmiar. Szanujmy wszakże prawo Autora do takiego wyboru.

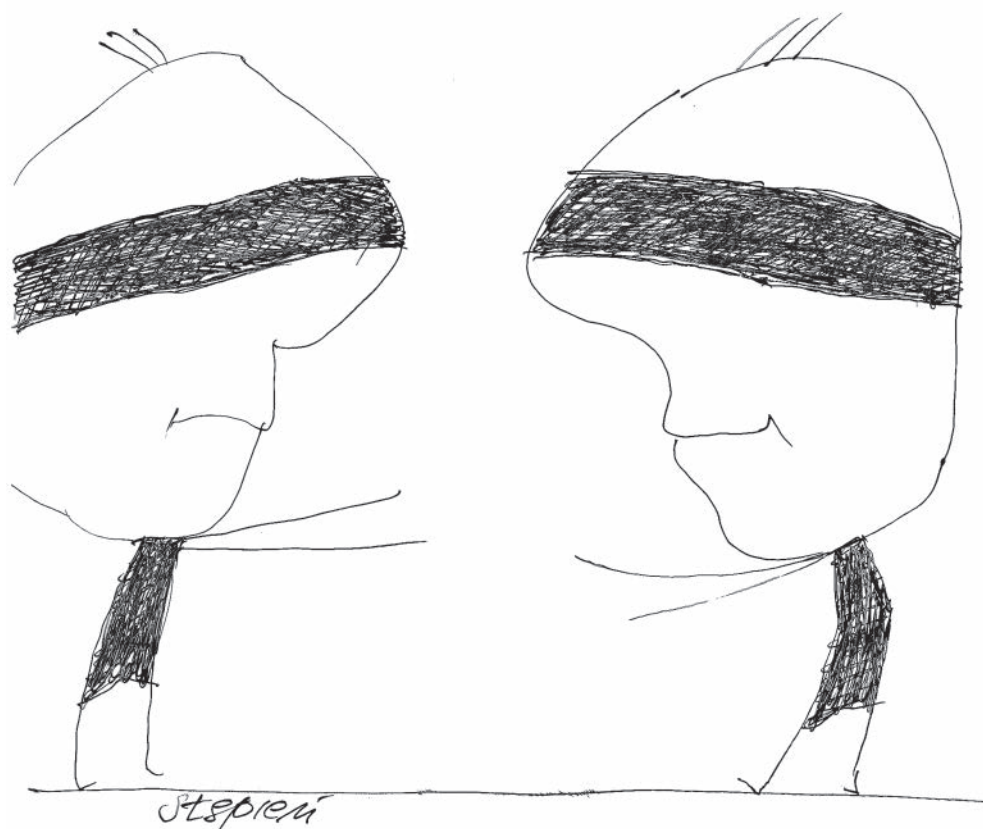
Tekst *Zakończenia* (367–375) jest natomiast wzorem zwięzłości przypominającym, że wraz z upadkiem Związku Radzieckiego trzy dekady temu (słynna umowa „białowieśka” z Borysem Jelcynem w roli głównej) zakończył się „państwowo-partyjny monopol na narrację historyczną”. Do głosu doszły inne reżimy historyczności niż sowieckie

«monologiczne wyjaśnianie historyczne». Państwo częściowo utraciło wpływ kontrolę nad zbiorowymi wyobrażeniami o przeszłości... Przeszłość i opisująca ją historiografia zostały wciągnięte w nowe mitologie etniczne i narodowe». Autor przypomina, że wybrane studia przypadku (choć, dodajmy, że one troszkę zaginęły w całości narracji) zostały zakwalifikowane do trzech kategorii: poziomu instytucjonalnego, poziomu społeczności lokalnej i poziomu grupy krewniczej...Poziom wspólnotowego wykorzystania przeszłości został zbadany na podstawie zagadnień: prywatyzacji, pogranicza, diaspory, autochtonizacji krajobrazu oraz zdobywania prawa do miasta. „Postsocjalistyczne społeczeństwa w Azji Wewnętrznej to nie «ludy bez historii». Wręcz przeciwnie, są to społeczeństwa, w których można obserwować hipetrofię historyczności, gdzie duża część działań nie może się obyć bez apelacji do zbiorowych reprezentacji przeszłości i świadomości historycznej”.

Te przypomnienia pozwalają na tle całości dostrzec walory ujmującego trudu Autora tego studium, które bardzo trafnie uznano za najlepszą książkę humanistyczną roku.

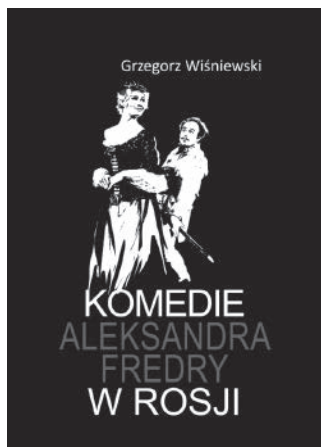
Andrzej BIERNACKI

Zbigniew SZMYT, *Zbyt głośna historyczność. Użytkowanie przeszłości w Azji Wewnętrznej*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2020, s. 426 + 2 nlb.



Rys. Jan Stępień

Wacław SADKOWSKI Fredro w Rosji



Monografia Grzegorza Wiśniewskiego wzbogaca bogaty dorobek popularożytkowski autora, badacza kultury rosyjskiej i jej związków z kulturą i sztuką polską. Nie jest bynajmniej studium uformowanym w stylu jubileuszowym czy też okolicznościowym. Jej autor utrzymuje swój wywód w stylu dysertacyjno-badawczym, na różne, arcysubtelne sposoby dotrzymującym stylistycznych koligacji z arcysubtelną żartobliwością analizowanego zjawiska artystycznego. Książka ta, podobnie jak inne tego autora, charakteryzuje się dociekliwością i ogromną wprost ilością informacji zebranych, wyszperanych w przeróżnych źródłach.

Z niesłabnącym zainteresowaniem prześledziłem tedy bogatą, jak zwykle wiedzę autora książki o przenikaniu twórczości komediopisarskiej Fredry do teatralnego życia w Rosji, aż po współczesność. Wiedzę wyłożoną z urokliwą wręcz literacką swadą. I już się sposobilem do tego, by mu złożyć nasyczone wdzięcznością podziękowania za uraczenie mnie ciekawą i bogatą w fakty lekturą, kiedy nawiedziła mnie pokusa ponownego przepatrzenia jej fragmentu zawierającego charakterystykę finzyjnego kunsztu jednej z moskiewskich aktorek. Rzecz w tym, że owa aktorka wsławiła się ujmującą sugestywnością swych scenicznych dokonań.

Powracam tedy do ponownego przepatrzenia rzeczzonego fragmentu rzeczonej monografii, dotyczącego zafascynowania rosyjskiej widowni satyrycznymi arcydziełami Fredry. I nagle doznaję *sui generis* olśnienia: owa rosyjska aktorka nosiła jako ostatni człon swego kilkuskłownego nazwiska arcy-polskie miano Sadkowska. Nie skłamię zwierzając się z niejakiego ukontentowania zbieżnością naszych znamion nazwiskowych. No tak, moja imienniczka odegrała istotną rolę w ukształtowaniu panoramy ważnych wydarzeń artystycznych w ówczesnej Rosji.

Przepatrzmyż sprawę sumiennie. Magia Fredry w Rosji – naszego programowego kpiarza – poprzedzała niemal bezpośrednio rozkwit zamiłowań teatrem, jako sztuką stosunkowo dostępną szerszej publiczności, w większości krajów europejskich od drugiej połowy wieku dziewiętnastego. Osobliwe uznanie uzyskiwały komedie Fredry u rosyjskiego *sui generis* odpowiednika europejskiej warstwy inteligentkiej. Druga połowa wieku XIX oraz pierwsze dekady stulecia XX pobudzały tę warstwę społeczności rosyjskiej do arcysnobistycznego manifestowania swego zafascynowania sztuką teatralną. Cechy te programowo wręcz odpowiadały wymogom tak zwanego (z francuska) *bon tonu*.

Dochodzę w trakcie tej ponowionej lektury do wniosku, że moje skromne nazwisko ma w sobie w nieoczekiwany sposób odkrytą dynamikę. Jest to dynamika dyskretnej oryginalności z właściwością nienadmiernego operowania stosunkowo powściągliwym ładunkiem skojarzeniowym. Nie bije w oczy ani w żaden inny organ służący posiadaczom do mechanicznego niejako kojarzenia z jakimś narzucającym się punktem odniesienia.

Grzegorz Wiśniewski pokazuje w swej książce, że w minionych czasach, mimo niezbyt sprzyjających warunków politycznych, kultury polska i rosyjska przenikały się nawzajem. Dziś zostały odgradzone żelaznym wojskiem, śmiercionośnymi bombami i raketami.

Grzegorz Wiśniewski – *Komedie Aleksandra Fredry w Rosji*. Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Warszawa 2021, str. 23

Andrzej ŻOR

Wojna i pokój



Pod koniec ubiegłego stulecia urodzony w Szkocji profesor Uniwersytetu w Oxfordzie i Uniwersytetu w Harvardzie historyk Nail Ferguson opublikował książkę „A Pity of War”, której pierwszy rozdział p.t. „Mit militarystyki” poświęcił wyjaśnieniu kulturowego fenomenu, jakim jest stopniowe narastanie tendencji militarystycznych w świadomości zbiorowej narodów. Wojna – twierdził Ferguson – nie rodzi się na biurkach polityków ani na mapach strategów wojskowych. Rodzi się w ludzkich głowach. Pierwsza wojna światowa, bo to jej poświęcił autor swoją uwagę, była pochodną idei militarystyki, głęboko tkwiącej w kulturalnej świadomości Europy. Na wiele lat przed jej wybuchem w literaturze, publicystyce, opracowaniach naukowych, a nade wszystko w deklaracjach i zachowaniach społecznych antycypowano tę katastrofę. Tamta wojna wybuchła pozornie „z niczego”, nie poprzedzała jej bowiem tak silne zaognienie realnego konfliktu, które powodowałoby eksplozję. Ruch pacyfistyczny był całkiem silny, w wielu krajach przeciwne wojnie partie polityczne zyskiwały przewagę w parlamentach. A jednak wojna wybuchła, właśnie dlatego, że mocno tkwiła w ludzkich głowach.

Barbarzyńska agresja Rosji na Ukrainę skłania do przypomnienia sobie tamtych wydarzeń, do szukania analogii dotyczących symptomów narastania napięcia w świadomości zbiorowej. W latach poprzedzających I wojnę w umysłach i duszach ludzi pojawiło się zapotrzebowanie (popyt) na towar, jakim jest konflikt zbrojny. Publicyści, dziennikarze i komentatorzy podchwytывali te emocjonalne tony i poprzez analizy polityczne, publicystykę, a nawet fikcję literacką sprawiali, że zbiorowości narodowe zaczynały analizować rzeczywistość w kategoriach nieuchronności zmagania militarnych, uważały je za coś potrzebnego, nawet koniecznego. Czy teraz dzieje się podobnie? Rosnąca

liczba książek i filmów poświęcona wojnom lub innym formom konfliktów międzyludzkich, akcjom szpiegowskim, a nawet kreacjom *fantasy*, gdzie kanwą tematyczną jest odwieczny konflikt dobra ze złem (oczywiście, nasi są po stronie dobra i zawsze wygrywają) tworzy właściwe tło dla rozbudzania takich emocji. Do niedawna wydawało się, że to tylko rozważania teoretyków wojskowych (muszą czymś uzasadnić swoje istnienie) lub zabawy w gwiazdne wojny. Po agresji Rosji konflikt na szeroką skalę stał się realny, przybliżył na niebezpieczny dystans. Padające z ust komentatorów i dziennikarzy, a nawet polityków, apele i pytania (o dziwo, dziennikarki wydają się najmocniej zaangażowane emocjonalnie): co dalej? i co jeszcze?, domaganie się eskalacji działań, kolejnych dostaw sprzętu, broni ofensywnej, wysyłania samolotów etc. dla intensyfikacji i kontynuacji zmagañ militarnych, dla podtrzymania ducha walki aż do zwycięstwa słusznej sprawy jest wprawdzie uzasadnione moralnie, ale jednocześnie zagrożeniem na niespotykaną skalę. Szukanie z jednej strony argumentów zaczerpniętych z odległej historii (na przykład rosyjskich idei imperialnych) albo podnoszenie rangi lokalnego jeszcze konfliktu do poziomu globalnej rywalizacji dwóch z gruntu przeciwstawnych systemów politycznych i pryncypialnych wartości (autokracji i demokracji) zwiększa niebezpieczeństwo; obok intensyfikacji istniejącego już konfliktu, wciąga także państwa dotąd neutralne i szersze kręgi społeczne w orbitę totalnej walki. Uświadomienie sobie skutków tych poczynań mogłoby skłonić do poszukiwania pokojowych dróg rozsupłania węzła gordyjskiego.

Są pewne zestawy idei i postaw społecznych, które sprzyjają narastaniu tendencji militarystycznych. Pojawiały się w początkach wieku, są żywe i dziś. Wszędzie tam, gdzie aktywizuje się i zyskuje znaczenie ruch narodowy, tam wzrasta groźba wojny. Sprzyja temu myślenie historyczne, odwoływanie się do historycznych racji, poszukiwanie w przeszłości bohaterów opowieści prawdziwych lub wymyślonych, a nawet sfałszowanych, oczywiście żołnierzy, najlepiej szwoleżerów lub ułanów galopujących z szablą w dłoni. Szczególnym polem do „popisu” jest – od dawna – szkoła. Prezentacja w programach procesów i wydarzeń historycznych w konwencji militarno-martyrologicznej stwarza dobrą okazję: bycie „ofiara” przemocy do uzasadnionego rewanzu lub rekompensaty, zaś przypominanie dni „wielkości i chwały” do powtórzenia, do udowodnienia raz jeszcze, że świat musi liczyć się z naszą potęgą. Nic tak nie zwiększa poczucia narodowej dumy, jak zwycięstwo militarne, choćby nie przynosiło ono pożądanых skutków albo było nazbyt kosztowne. Za bezdyskusyjne przyjmuje się utożsamianie patriotyzmu z walką, ze zwycięstwami, a nawet klęskami wojennymi, byle towarzyszyła im bezinteresowna ofiara. Ta „figura” jest szczególnie mocno zakodowana w polskiej świadomości kulturalnej. By tę mitologię, a raczej mitomanię podtrzymać, wprowadza się do systemu szkolnego przedmiot „Historia i teraźniejszość”, prezentujący dzieje najnowsze wedle aktualnej wersji rządzących, która wydaje się im drogą do wyborczego zwycięstwa. Z obawą odwiedzam coroczne targi książki historycznej z powodu ogromnej przewagi książek o tematyce militarnej i pomijania tzw. nurtu organicznego w krajowej i zagranicznej historiografii. Widzę tam przebranych w mundury kilkunastoletków, biegających po Arkadach Kubickiego z atrapami karabinów, przypominających legionistów Piłsudskiego albo warszawskich powstańców. Staram się nie oglądać niewydarzonych produkcji filmowych, które prezentują tragedię wojny i okupacji w konwencji młodzieżowej przygody. Jakie sfery psy-

chiki mają pobudzić te obrazy? Z mieszanymi uczuciami odbieram informacje o powiększaniu wielkości armii, przywracaniu poboru, czy rozbudowywaniu tzw. obrony terytorialnej, bo znajduję w nich tendencję do stopniowego zakorzeniania militarnego ducha w ludzkich postawach. Z podobnymi refleksjami słucham też często powtarzane dziś w Polsce zawołania „sława Ukrainie – chwała bohaterom”; z racji wieku mam nieco dłuższą pamięć historyczną, a ta nie pozwala mi słuchać ze spokojem tego zawołania. Może te zdarzenia nie zapowiadają jeszcze kolejnej katastrofy, ale pamiętajmy, że w 1914 roku zmagania potęg europejskich też wzięły się z niczego.

II światowa pożoga w Europie skończyła się 77 lat temu. Czas po – to najlepszy czas w dziejach naszego kontynentu. Po upływie wielu lat zaczynamy powoli zapominać, że pokój jest najwyższym dobrem, jakim dorastająca do dojrzałości intelektualnej i moralnej ludzkość mogła samą siebie obdarzyć. To nieprawda, że jeśli „chcesz pokoju, gotuj się do wojny”. Ta teza niemieckiego teoretyka wojskowości generała Carla von Clausewitza sprawiła, że ogromne pieniądze wydawano na zbrojenia, a nagromadzony potencjał militarny i potężniejsza aberracja umysłowa wywołały eksplozję. Dziś hasło Clausewitza jest znowu cytowane, odżywa, grożąc powtórką z historii. Polemizował z nim polski pacyfista Jan Bloch (1836–1902) – prawie zapomniany w swoim rodzinnym kraju. Nawet w mądrym artykule Małgorzaty Jakubiak (vide: *Res Humana* nr 2/2022) zabrakło dla niego miejsca, choć wiele uwagi autorka poświęciła w nim średniowiecznym zwolennikom wojen sprawiedliwych: Stanisławowi ze Skarbimierza i Pawłowi Włodkowicowi. Bloch był przekonany, że apelując nie do sumień, lecz do rozsądku polityków i wojskowych przekona ich do tezy o absurdalności wojen, do konieczności zmniejszania, (z czasem) likwidacji potencjałów militarnych, do pokojowego, negocjacyjnego rozstrzygnięcia sporów międzynarodowych. Był uważany przez swoich współczesnych za jednego z inicjatorów I Konferencji Pokojowej w Hadze w 1899 roku. Temu tematowi poświęcił 6-tomowe dzieło „Przyszła wojna pod względem technicznym, ekonomicznym i politycznym” oraz zainicjował budowę pierwszego w świecie Muzeum Wojny i Pokoju w Lucernie. W tej książce pisał m.in.: „[...]na całej kuli ziemskiej, od roku 1469 przed narodzeniem Chrystusa [...] do roku 1861 naszej ery, [...] w przeciągu 3357 lat, było tylko 227 lat pokoju, a 3130 wojny, [...] 13 latom wojny odpowiadał 1 rok pokoju”¹. Nominowany do Pokojowej Nagrody Nobla, nie doczekał jej przyznania. Jego dzieło, choćby przytoczone wyżej dane wymagają stałego przypominania, jeśli świat ma uniknąć kolejnej pożogi, być może już ostatniej. Polska – ciężko przez wojny doświadczona, mając tak znakomite tradycje, mogłaby i teraz stać się orędownikiem idei utrzymania pokoju, a nie liderem w podsycaniu wojennych nastrojów. Może warto więc przypomnieć, że z dwu nieodległych w myśli politycznej doktryn: odstraszenia i współzależniania, większe szanse na uniknięcie tragedii daje ta druga. Może warto wsłuchać się z uwagą w słowa papieża Franciszka, w lekcję, jaką daje zaprezentowana przezeń droga krzyżowa niż słuchać argumentów, że w idei wojny „sprawiedliwej” tkwią niepodważalne racje.

A zwolennikom militaryzacji polecam maksymę Józefa Szwejka „Okropnie lubię, gdy ludzie bałwanieją do kwadratu”.

¹ Jan Gottlieb Bloch. *Przyszła wojna pod względem technicznym, ekonomicznym i politycznym*, Wybór Grzegorz P. Bąbiak, PISM Warszawa 2005, s. 56.

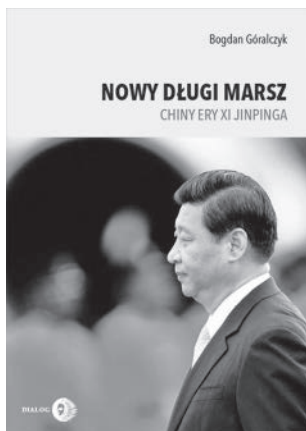
WŚRÓD KSIĄŻEK

Bogdan GÓRALCZYK

Nowy długi marsz. Chiny ery Xi Jinpinga, Wyd. Dialog Warszawa 2021, s. 337.

Chiny Xi Jinpinga

to temat najnowszej książki wybitnego sinologa i politologa Bogdana Góralczyka – ostatniej części chińskiego tryptyku, na który składają się: „Chiński Feniks”, „Wielki Renesans” i „Nowy Długi Marsz” z podtytułem: „Chiny ery Xi Jinpinga”. Wszystkie trzy dotyczą dziejowego fenomenu: jak to się stało, że w ciągu trzydziestu lat od daty III Plenum KC KPCh (XII 1978) Chiny przekształciły się z ubogich i autarkicznych peryferii światowej gospodarki w najszybciej rozwijające się państwo o rosnącej pozycji politycznej, zaś po kolejnych 10 latach skutecznie konkurują z USA o pierwszeństwo w międzynarodowej rywalizacji. Od wielu lat w politycznych dyskusjach toczy się spór: czy efektywna gospodarka, a za taką uważa się gospodarkę rynkową, jest możliwa jedynie w warunkach demokracji i pluralizmu politycznego? Do niedawna świat liberalno-demokratyczny był o tym przekonany. W ciągu niespełna pół wieku Chiny pokazały



jednak, że to nie jedyna droga, a system monopartyjny i polityczna centralizacja mogą skutecznie koegzystować z mechanizmami rynkowymi. Dziś więc – patrząc na chińskie doświadczenia – skłonni bylibyśmy do bardziej powściągliwych sądów. Deng Xiaoping zapoczątkował stopniowe odchodzenie od jedynowładztwa, tak charakterystycznego dla epoki Stalina i Mao Zedonga. Od czasów Jiang Zemina i Hu Jintao system sprawowania władzy w Chinach określano jako merytokrację: kolegialne rządy mądrych mandarynów (Komitetu Politycznego), zaś dominacja przywódcy została ograniczona przez dwukadencyjność. Kiedy oglądałem wystawę poświęconą Hu Jintao w miasteczku, gdzie się urodził, jego przodkowie byli prezentowani jako ministrowie w rządach cesarskich; skojarzenia nasuwały się same. Po objęciu pozycji lidera przez Xi Jinpinga sytuacja ulega zmianie: kadencyjność skasowano, a przywódca został obdarzony mandatem wieloletnim (Xi ma 70 lat i prawdopodobnie będzie rządził do śmierci, jak Mao). Na takie rozwiązanie musiał zgodzić się jednak Komitet Polityczny i plenarne władze KPCh; zmiana modelu jest więc raczej aktem zbiorowym i przemyślanym, a nie uzurpacją dokonaną przez silniejszego. Znow można doszukiwać się źródeł w tradycji chińskiej, wszak Konfucjusz powiedział „Niebo nie może nosić dwóch słońc, a ziemia dwóch cesarzy” (s. 285). Pod przywództwem Xi władze wyraźnie skręcają w stronę akcentowania aspektów politycznych i powrotu do socjalistycznej drogi rozwoju. Góralczyk pisze, cytując Xi i dokumenty partyjne: „Rząd, wojsko, społeczeństwo, szkoły, północ, południe, wschód i zachód

– Partia kieruje nimi wszystkimi.” Mamy więc do czynienia z kolejnym, poważnym politycznym zwrotem, usztywnieniem systemu, a równocześnie wprowadzaniem w życie ambitnych planów obecnego kierownictwa, w tym uruchomieniem nowego, trzeciego już w czasach transformacji modelu rozwojowego, nazwanego systemem „podwójnego obrotu” czy cyrkulacji [...]. Stawia on [...] na obieg wewnętrzny, a zewnętrzny (czytaj globalizacja i rynki światowe) stanęły w drugim szeregu, co odzwierciedla formuła [...] „najpierw wewnętrzne, potem zewnętrzne” (s. 10). Można rozumieć, że chodzi o odejście od eksportu jako głównego stymulatora wzrostu PKB na rzecz konsumpcji wewnętrznej. Wszyscy obserwatorzy zastanawiają się więc, jakie będą skutki owej zmiany. Szef partii i państwa nie rezygnuje jednak z podbijania „bębenka”, jego przemówienia i książki stawiają na realizację „chińskiego marzenia”, uczynienia Chin nr 1 światowego porządku. To właśnie ma być „wielki renesans”, przezwyciężenie dwóch wieków chińskiego poniżenia, datowanego od wojen opiumowych w I połowie XIX wieku do zwycięstwa chińskiej rewolucji i ustanowienia ChRL w 1949. Ta zmiana kojarzy mi się trochę z zalecaną kiedyś przez George’a Friedmana metodą przechodzenia co 10 lat – od etatyzmu do rynku, a potem od rynku do centralizacji w rękach państwa i z powrotem – jako prorozwojowego czynnika pobudzania energii społecznej. Nie chodzi jednak o zmianę, lecz o ciągłość. Zmiana nie jest strategicznym celem, jest w cywilizacji chińskiej tymczasowym środkiem realizacji niezmiennego celu. Czy dlatego władze Chin nigdy nie potępiły Mao i nadal uważają go za wielkiego przywódcę, który tylko czasami popełniał błędy? Odwrotnie niż w ZSRR, gdzie akty potępienia poprzednika były na porządku dziennym. To odwołanie do tradycji, do wielkiej historii, do kontynuacji tego, co przez wieki przyświecało tamtejszej cywilizacji i stanowiło jej specyfikę, nadal będzie fundamentem budowania potęgi tego, co chińskie. Nie państwa, nie systemu politycznego, nie koncepcji ekonomicznej – to są rzeczy przejściowe, ale właśnie tego, co chińskie, chińszczyzny, istoty chińskiej cywilizacji. Brak mi w języku słowa, które w pełni oddawałoby istotę rzeczy. Politykę obecnego przywódcy traktowałbym raczej jako korektę długotrwałej strategii, spowodowaną ujawnieniem drugiej, gorszej strony chińskich reform (korupcja, rozwarstwienie społeczne, degradacja środowiska i in.). Państwo wkracza raczej jako siła korygująca, ale nie zmieniająca zasadniczych kierunków polityki właśnie po to, by zapewnić jej trwałość. Natomiast cele w dającym się przewidzieć czasie są definiowane jednoznacznie, to: poprawa jakości, a więc odejścia od masowej produkcji tandety, innowacyjność – postawienie na rozwój najnowszych osiągnięć naukowych i technicznych (w tym na program kosmiczny i sztuczną inteligencję) i zjednoczenie wszystkich Chińczyków (tych z Chin kontynentalnych, z Tajwanu i Hongkongu) w ramach jednego organizmu państwowego, zaś wspólnie z Chińczykami z diaspory w ramach wspólnoty cywilizacyjnej. Sprawę Hongkongu można uznać w zasadzie za załatwioną. Natomiast najbardziej palącym i od dawna widocznym problemem jest Tajwan. Góralczyk słusznie twierdzi, że Chiny nie będą dążyć do narzucenia swego porządku (*pax sinica*) innym narodom, cywilizacja chińska jest zbyt odrębnym tworem, by udało się to zrobić. Różni to Chiny

od Rosji i USA, które wciąż starają się narzucić innym swoje wizje świata. Z przyłączenia Tajwanu Chiny jednak nie zrezygnują. Realizacja tego zamierzenia zależy od czasu i okoliczności. Xi mówi o długim marszu, w chińskiej mentalności kategoria długiego trwania zajmuje przecież jedno z naczelných miejsc. Choćby – medycyna chińska nie zaleca stosowania jednorazowych środków usmierzenia bólu, lecz leków na długie lata, by finalnie wyleczyć, a nie tylko doraźnie pomóc. Na razie Chiny pozostają neutralne wobec konfliktu rosyjsko-ukraińskiego. Mogą jednak wykorzystać dalszy bieg wypadków, gdy dostrzegą korzyści ze swego zaangażowania dla ostatecznego załatwienia sprawy Tajwanu. Ta kwestia będzie wpływać w decydującym stopniu na globalne relacje międzynarodowe na przestrzeni najbliższego ćwierćwiecza, bo od roku 2049 (stulecia zwycięstwa KPCh pod wodzą Mao oraz daty granicznej spełnienia sformułowanego przez Xi „chińskiego marzenia”) dzieli nas już tylko 27 lat.

Andrzej ŻOR

Janusz ANDRYKOWSKI _____

Wewnętrzny kompas życia. Istota walki o godną egzystencję, jej konsekwencje oraz przybliżenie prawdy o Bogu. Wydawca Studio „ALUBEZ”, 2022, s. 502.

„Wewnętrzny kompas życia”

To nie pierwsza książka tego Autora, katolickiego filozofa i teologa, ale – jak

szczerze wyznaje – także mistyka, który nie z własnej woli porzucił stan duchowny, aby zamieszkać w Szwajcarii i aby poświęcić się pracy pisarskiej. Książka wydaje się być pewną sumą dotychczasowych dociekań.

„Po wieloletniej pracy z ludźmi i dla ludzi, jako progresywny duszpasterz, autor przekazał w swojej literackiej twórczości nie tylko swoje doświadczenie, ale stan aktualnej wiedzy dzięki naukowym результатам badań i odkryć wielu znakomitych i uznanych w świecie przedstawicieli filozofii, teologii itd., w obliczu obecnego apokaliptycznego kryzysu Kościoła”. Główną winę za ten stan rzeczy ponosi – zdaniem Janusza Andrykowskiego – „plejada nieodpowiedzialnych papieży, kardynałów, niezliczonych biskupów i księży”. Dodajmy, że Autor wyłącza z owej „plejady” obecnego papieża – Franciszka, wypowiadając się o nim pochlebnie.

Mimo tych bardzo krytycznych sądów o Kościele jako instytucji, autor pozostaje wciąż oddany „Miłości i Miłosierdziu Boga”, podobnie jak nie narusza jego wiary w Boga wielki równocześnie entuzjazm dla ludzkiej wiedzy i nauki. Nie pozostaje w tej dwoistości poznawczej samotny. Choć z perspektywy świeckiego humanizmu, jest to postawa nie do zaakceptowania, to zarazem wymaga zrozumienia i cierpliwości, w przekonaniu że poznawalny świat jest zdaniem Olgi Tokarczuk w stanie „podołać rzeczywistości, aby jednocześnie zachować i realizować prawdę wielu punktów widzenia stojących przed nami perspektyw”.

W interpretacji wielu fundamentalnych dla wiary katolickiej dogmatów Autor pozostaje na tyle krytyczny, że wolno z przekonaniem uznać jego

poglądy za zupełnie odległe od wiary. Przykładem może być ocena Biblii, fundamentalnego w końcu dokumentu wiary chrześcijan.

„Biblia nie jest słowem Bożym! Księgi Biblii są napisane przez ludzi, dla ludzi, przez wielu różnych autorów w dużych odstępach czasu oraz pokoleń Biblia jest dziennikiem losów oraz historii i życia Izraela. Niczym innym!” Albo: „Religia chrześcijańska nie pochodzi od Boga, lecz od ludzi, którzy *wolę bożą* do dzisiaj błędnie identyfikują, z ustalonymi przez siebie prawami” (s. 174).

Autor wyznaje: „Musimy być świadomi nie tylko istniejących symptomów wymienionych faktów, ale prawdy o ich źródłach, które ponaglają do ich akceptacji, ale równocześnie przypominają, że jedyną właściwą drogą do Boga jest mistyka, nasze bardzo osobiste, bez pośredników, odniesienie do naszego Stwórcy” (s. 452). I przypomina w tym miejscu osiem błogosławieństw wypowiedzianych przez Jezusa w słynnym *Kazaniu na górze*.

Najnowsza książka Janusza Andrykowskiego imponuje i tym razem wspaniałym wnętrzem, to znaczy starannie wybranymi fotografiami wszystkiego, co istnieje wokół nas, a czego często nie dostrzegamy

Stwarza to swoisty klimat, w który wprowadza nas z wielką kulturą jej niezmordowany obserwator i myśliciel ludzkiego życia w nadciągającym czasie dramatycznego kryzysu klimatycznego.

Wiele miejsca w swojej książce Autor poświęca krytyce zabobonów, które nadal są uznawane w XXI wieku, i które w opinii głośnego dominikana, profesora Józefa Bocheńskiego są „głupstwem, kompromitacją przekonań, są w gruncie rzeczy fałszywe, a mimo to akceptowane jako prawdziwe”. W swojej książce *100 zabobonów* napisał „Współcześnie człowiek posiada tylko dwie możliwości: ulec dalszemu hołdowaniu zabobonom, w które wierzą ciemni katolicy albo stanowczo je odrzucić”.

Autor książki zauważa, że zabobony „stały się trwałymi elementami mentalności, przekonań i wiary”. A jednym z nich jest twierdzenie Kościoła „o zbawieniu przez śmierć Jezusa na krzyżu”. Oficjalna doktryna Kościoła głosi, że wyrafinowane tortury, znęcanie się i okrutne traktowanie mają być „znakiem zbawienia”. Powyższy mit jest absurdem i zabobonem, który nie ma nic wspólnego z Bogiem miłości, który od nikogo nie oczekuje ani nie oczekiwał ofiar”. I dalej: „jesteśmy zbudowani jak krzyż, ale to nie znaczy abyśmy przez znak przemocy, poniżenia oraz niewyobraźnego morderstwa dokonanego przez Rzymian na osobie Jezusa, dla którego chęć składania Bogu ofiar z ciała i krwi człowieka była największym przestępstwem. „Nauka instytucji Kościoła o zbawieniu – czytamy – jest tragedią chrześcijaństwa”.

Czy śmierć Jezusa na krzyżu ma być pomostem, którym wkroczymy do zbawienia? – na to pytanie próbuje na kolejnych stronach swojej książki odpowiadać Janusz Andrykowski. „Absurd głoszonej nauki Kościoła – stwierdza – sprzeciwia się zdrowemu rozumowi... Teologia ofiary to absurdalny zabobon zasługujący na dezaprobatę oraz odrzucenie. Dotąd, w przeszłości, mieliśmy zbyt *mały parasol*, aby chronić się przed zabobonami. Mieliśmy niewystarczającą ilość wiedzy i odwagi, aby przeciwstawić się gusłom i anachronizmem możnowładców Kościoła. Następnym zabobonem jest wierzenie dotyczące z – martwych – wstanie historycznego Jezusa, które

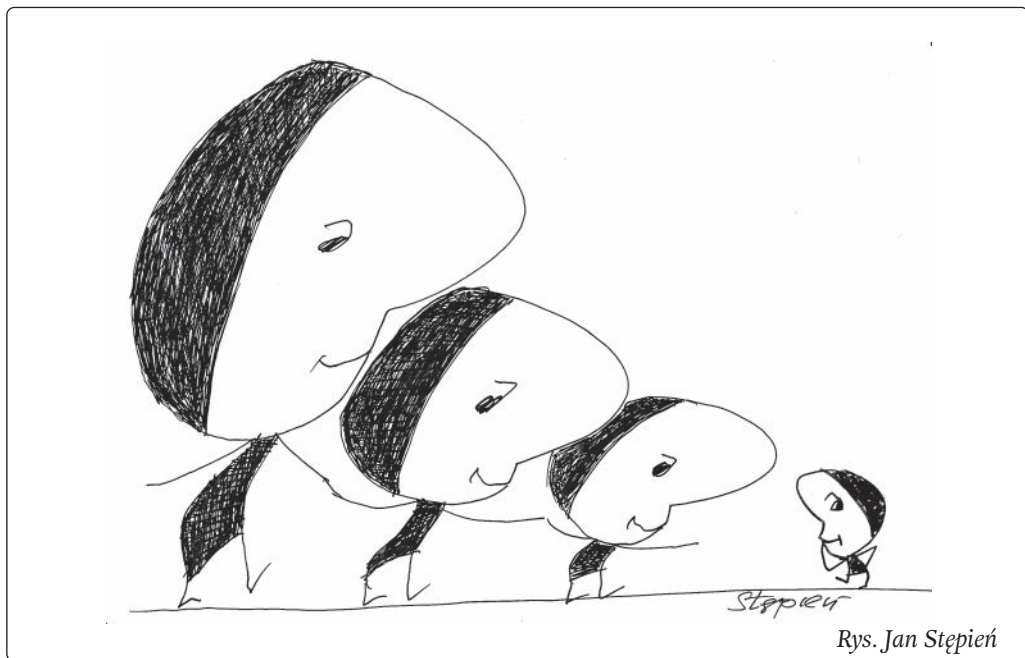
obecna egzegeza - analiza tekstów Nowego Testamentu oraz współczesna medycyna wyjaśnia i uznaje powstanie zmarłego ciała do powtórnego życia za absurd. Najbardziej sercem związanym w ludziom z osobowością historycznego Jezusa było niezwykle trudno pogodzić się z aktem Jego śmierci! Dlatego krótko po ukrzyżowaniu, wyobrażano sobie Jezusa jako zmarłychwstałego. Jednak nikt z kobiet, a tym bardziej mężczyzn, uczniów Jezusa nie był bezpośrednim świadkiem rzekomego ponad naturalnego fenomenu. Nikt nie oczekiwał zmarłychwstania Jezusa. Dlatego pierwsi chrześcijanie wierzyli i pokładali nadzieję w przejście duszy człowieka do wieczności, a nie do wskrzeszenia kogoś z martwego ciała słuszne przekonania, w pierwszym liście do Koryntian usilnie propagował zmarłychwstanie Jezusa...

Św. Paweł, pragnąc powstrzymać powyższe słuszne przekonania już w pierwszym liście do Koryntian usilnie propagował zmarłychwstanie Jezusa. Tymczasem rzekomego zmarłychwstania nikt z uczniów czy niewiast nie był w stanie ani w dokładnym czasie i miejscu zrekonstruować. Relacje były sprzeczne i przeciwstawne...

Jeżeli Nowy Testament - czytają te interesujące informacje czy dyskusje także agnostycy lub osoby niewierzące - upiera się, że Jezus był Mesjaszem i synem Boga, drugą osobą Trójcy Świętej, wtedy Bóg nie potrzebuje przecież zmarłychwstania, bowiem jest i żyje Odwieczny Duch Miłości, A więc opisy, jakże zróżnicowane relacje Nowego Testamentu zaprzeczają zmarłychwstaniu martwego ciała Jezusa” - brzmi konkluzja Autora książki.

Tyle mądra i odważna myśl, godna szczerzego szacunku.

Ksawery S. PIWOCKI



Rys. Jan Stępień



Plac Świętego Piotra w Rzymie



KRONIKA ŻAŁOBNA

Na progu tegorocznej wiosny odeszli od nas Kazimierz BOROWSKI z Barlinka i Stanisław SZCZĘSNY z Milanówka – wieloletni Czytelnicy i Prenumeratorzy „RES HUMANA”.

Pozostaną w naszej serdecznej pamięci.

Redakcja „RES HUMANA”.



Jerzy J. WIATR

Co dwa miesiące

Rosja, Ukraina i my

Dwa miesiące temu w rozmowie dla „Res Humana” stwierdziłem, że Rosja nie wygra agresywnej wojny, którą narzuciła Ukrainie. Dziś jest oczywiste, że wojna ta, by użyć głośnego powiedzenia Talleyranda, to więcej niż zbrodnia – to błąd. Za strategiczny błąd Putina Rosja będzie drogo płaciła przez wiele kolejnych lat. Nie tylko gospodarczą zapaścią, ale także uratą poważania i sympatii w świecie.

Wojna spowodowała ważne zmiany w polskim stosunku do Ukrainy. Na bok odsunięte zostały bolesne wspomnienia o dramatach drugiej wojny światowej, w tym o rzezi wołyńskiej. Pojednanie polsko-ukraińskie jest faktem. Znajduje wyraz między innymi w powszechnym zrywie pomocy dla wielkiej rzeszy uchodźców. Trzeba zrobić wszystko, by była to trwała zmiana.

Inaczej ma się rzecz ze stosunkiem do Rosji. Na pokłady rusofobii, które od lat sygnalizowały polskie badania socjologiczne, nałożył się słuszny protest przeciw agresji. O ile jednak potępienie tej agresji i jej sprawców – Władimira Putina i jego otoczenia – jest w pełni uzasadnione, to wrogość wobec wszystkiego, co rosyjskie uzasadniona nie jest. Usuwanie z repertuarów teatrów rosyjskich klasyków nie szkodzi Putinowi, a nas tylko ośmiesza. Wśród moich rosyjskich przyjaciół nikt nie poparł wojny z Ukrainą a niektórzy wyrazili wobec niej swój protest. Pamiętajmy, że w Rosji wymaga to wielkiej odwagi. Podsycanie nastrojów antyrosyjskich, w czym specjalizuje się obóz rządzący, szkodzi nie Rosji, lecz Polsce.

Sadzę, że przegrana w wojnie z Ukrainą stanie się gwoździem do trumny rządów Putina. Tym ważniejsze jest, by przeciwstawić się wszystkiemu, co prowadzi do wykopania przepaści między nami a narodem rosyjskim. Tym, którzy nie wierzą w pojednanie polsko-rosyjskie przypomnę „cud pojednania”, jaki dokonał się w stosunkach polsko-niemieckich.



ZAPROSZENIE

do czytania i prenumeraty RES HUMANA w 2022 roku

Serdecznie zapraszamy wszystkich przyjaciół myśli niezależnej do czytania i prenumeraty RES HUMANA w 2022 roku. Koszt rocznej prenumeraty rocznej wynosi 48 zł. Zamówienia najprościej zrealizować poprzez wpłatę należności na konto Redakcji w Banku Millennium nr 46 1160 2202 0000 0000 5515 5146 i nasz adres 00-102 WARSZAWA, ul. Marszałkowska 115 lok. 369 A.

Czekamy na wszystkich Państwa w „RES HUMANA”.

Redakcja „RES HUMANA”